Nr. 148. Lwów — Piątek dnia 1 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 3 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpus prywatne „ 4 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Teobalda Op. Leoncyusza M. Jutro: Nawiedz. NMP. Judy Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 4 m. 10, Zachód „ „ 7 m. 56 | Długość dnia godzin 15 minut 46. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Stało się!

Większością 207-miu głosów przeciw 105-ciu przyjął sejm pruski w poniedziałek paragrafy 13 A i 13 B nowej barbarzyńskiej ustawy, która gwałci przyrodzone prawo Polaków do nabywania ojczystej ziemi i pracowania na niej. Zanotujmy w pamięci tę datę: 27 czerwca 1904 r. Dzień ów stanie w dziejach pruskich tuż obok wszystkich innych, a ku wstydowi Europy tak licznych dni wiarołomstwa: — obok tej chwili, w której dawny lennik naszej Ojczyzny, wielki mistrz krzyżacki złamał śluby zakonne, porzucił wiarę, aby stworzyć niezależne państwo; i obok tej chwili, w której, również łamiąc przysięgę, król pruski zdradził Polskę w r. 1792-gim; i obok wszystkich dni pruskiej drapieżnej gospodarki w Warszawie; i obok lat, w których rządził Flottwell; obok wszystkich dni roku 1848-ego; obok peryodu od 1873-ciego do dziś, w którym tyle było dzikiego znęcania się nad nami, tyle podłego szydzenia z nas, tyle okrucieństw, poczynając od wydalenia z kraju 40-tu tysięcy ludzi, aż do tratowania końmi przez Carnapa kobiet i dzieci, tyle wreszcie wyjątkowych ustaw i rozporządzeń administracyjnych, co gwiazd na niebie.

Wśród tej trzeciej części sejmu pruskiego, która sprzeciwiała się owej najnowszej, a zapewne nie ostatniej drapieżnej ustawie, podobno wielu posłów zalecało obstrukcyę, aby uniknąć hańby, jaka spadnie znowu na pruskie imię. Lecz sama obstrukcya jest zhańbieniem parlamentaryzmu, więc nie chciano zwalczać nieprawości nieprawością. Ale z ław centrum i wolnomyślnego zjednoczenia wołano: „A gdzież sprawiedliwość, na której powinien się opierać byt państwa!“ Zapóźno odezwało się to wołanie. Gdyby zabrzmiało trzydzieście lat temu; gdyby nie dopuszczono do wszystkich poprzednich ustaw wyjątkowych, nie dożyliby poniedziałkowego dnia hańby ci Prusacy, w których nareszcie sumienie się obudziło. Rozzuchwalona nieprawość nie zna już granic. Gdzież dziś w Prusach szukać sprawiedliwości? U kogo? dla kogo jest tam ona? Orzeł czarny, utuczywszy się na zdradach wobec słabych, szanuje tylko silniejszych od siebie, tylko tych, którzy mogą go uderzyć bardzo twardym dziobem. Ich on się boi, pełen śmiertelnych nieraz dreszczów; ich widma prześladują go; gdy mu przed oczami staną wszystkie jego zbrodnie, wtedy przestaje się chełpić, że tyle lat przeżył rozbojem i łupiestwem, podstępem i zdradą, a nikt mu nie położył kresu jego rozbójniczemu życiu, — i wtedy woła: „Niebezpieczeństwo!“ i aby się ratować, popełnia nową zbrodnię.

Jakie życie, taka śmierć. Przyjdą takie czasy, kiedy tylko krwawa plama na ziemi zaświadczy o tem, że Przedwieczna Sprawiedliwość dozwoliła komuś rozszarpać na części czarnego drapieżnika, który jest tylko zawadą w rozwoju narodów europejskich.

Cóż nam pozostaje? Zaiste, trzeba mieć nerwy żelazne, nadludzkie, żeby zachować zimną krew wobec wszystkiego, co Prusy z nami robią! Ale panowanie nad sobą jest nieraz tak samo świętym obowiązkiem, jak śmiałe rzucenie się w ogień. Tylko narody chorowite, trawione gorączką, mierzą moc swych czynów [illegible] do doznanej krzywdy, grzmotem swych zaklęć. Narody zdrowe, które chcą żyć i wiedzą, że będą żyły, zaciskają zęby, milczą, aby myśleć, skupiają się, aby działać.

Dawno już powiedziano, że stronnictwo polityczne, a więc i narodowe może porównać z córkami króla Leara. Biada starcowi, który uwierzył, że najgoręcej kochają go te córki, co najpiękniej deklamują! Biada narodowi, któryby zaprzestał spokoju i rozwagi, aby się oddać rozkoszom zemsty i nienawiści!

Zawsze pozostaje w całej swej mocy przestroga: Nie mówmy, że nic już zaszkodzić nie może, bo gorzej niż jest, być nie może! Mówiono tak już nieraz, a potem się zawsze okazywało, że jednak może być gorzej. Ogromnie daleko w barbarzyństwie zaszło państwo pruskie, lecz w tem właśnie jest dowód, że jeszcze dalej zajść może. Więc przynajmniej sami nie starajmy się o to, nie zrażajmy do siebie tych niemieckich żywiołów, które potępiają hakatyzm; raczej oprzyjmy się o nie, a co rychlej usuńmy te rozterek przyczyny, które już są. Bezstronnych dziś na świecie mało, więc nie temu się dziwmy, że w sejmie pruskim znalazła się ich zaledwie niepełna setka, a raczej temu się dziwmy, że aż tylu ich się zgrupowało przy nas i przy naszem prawie. Z czasem zwiększy się ich liczba, jeżeli przez używanie grzmiących słów nie zrobimy z nich nieprzyjaciół naszej sprawy. Kiedy w r. 1901ym zaczęły się pocztowe szykany, zawołano w Wielkopolsce, że nie ma nic do stracenia, bo gorzej już być nie może, a poseł Mizerski rzekł wówczas w parlamencie Rzeszy niemieckiej: „Prawdą to jest, że ludność polska zachowa się obojętnie, jeżeli słupy graniczne królestwa pruskiego przesuną się ku zachodowi o całą szerokość księztwa Poznańskiego, albowiem ludność nasza doszła już do szczytu rozgoryczenia“.

Wyrwały się panu Mizerskiemu te słowa dlatego, że zewsząd słyszał, a i sam temu wierzył, jakoby gorzej już być nie może. Lecz Prusacy powiedzieli sobie, że skoro prawdą jest to, co rzekł p. Mizerski, to niechże zamiast Polaków będą w Poznańskiem Niemcy, którzy nie będą patrzali obojętnie na przesuwanie słupów granicznych ku zachodowi — i oto ze swego kołczanu, pełnego strzał jadowitych, wyjęli tę najnowszą, na dowód, że może być gorzej. Kto odważy się powiedzieć, że to już koniec? Kto z nas potrafi przejrzeć przepaściste ciemnie krzyżackiej duszy i polskim umysłem przeniknąć, co jeszcze ukuje umysł hakatysty? Więc nie trwońmy grzmiących słów! Tej oszczędności jeszcze nikt nie żałował.

Nowa zdobycz nasza na Szląsku.

Na mocy rozporządzenia rządowego utworzony będzie z początkiem roku szkolnego równoległy oddział z językiem wykładowym polskim w seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie. Dotąd istniało tam tylko niemieckie seminaryum nauczycielskie i było ogniskiem i rozsadnikiem germanizacyi. Dzięki temu w niektórych szkołach na Szląsku w gminach zupełnie polskich, wykładano po niemiecku, gdyż Rada szkolna utrzymywała, że nie ma wcale nauczycieli Polaków. Ten stan rzeczy trwał aż do chwili, w której Koła polskiego rozbiły się o stanowczy opór parlamentarnych stronnictw niemieckich, które absolutnie dopuścić nie chciały do wprowadzenia języka polskiego do szląskiego seminaryum nauczycielskiego. Wskutek tego zaczęto już nosić się w Cieszynie z myślą założenia prywatnego seminaryum nauczycielskiego, ale oczywiście nie było na to funduszów i wiele [illegible] lat, ale [illegible] zebralibyśmy [illegible]. Tymczasem dzięki życzliwości [illegible] gabinetu dra Koerbera, otrzymujemy teraz kosztem skarbu państwowego polski oddział seminaryum nauczycielskiego i będziemy teraz mogli na szerokiej podstawie rozwijać oświatę polską na Szląsku. Fakt ten jest tak znamienny, że nawet nieprzyjaciele gabinetu dra Koerbera nie mogą mu nie [illegible] uznania. Głos narodu, który zalicza się do najzawziętszych przeciwników tego gabinetu, wypowiada dzisiaj te słowa:

„Doprawdy, nie bez goryczy trzeba stwierdzić, że czegośmy nie zdołali uzyskać za gabinetów parlamentarnych i przez parlament — to nam daje rząd biurokratyczny..“

Obstrukcya a traktaty handlowe.

Piszą nam z Wiednia 28 czerwca:

Rząd rosyjski znowu będzie musiał niebawem zaciągnąć zagraniczną pożyczkę na wojnę, — już drugą i zapewne nie ostatnią. Oczywiście nie może on zawsze się odwoływać tylko do francuskich kapitalistów, nie mając w rezerwie żadnych innych, bo musiałby przystawać na coraz trudniejsze warunki kredytu. Z tego powodu już się stara otworzyć dla siebie niemiecki rynek pieniężny, ale będzie to dlań możliwe tylko wtedy, gdy zawrze z Niemcami traktat handlowy. Niemcy zaś, korzystając z przymusowego położenia Rosyi, nic jej nie ustąpią ze swej taryfy celnej. W ten sposób wojna rosyjsko-japońska da wielkie zyski niemieckiemu rolnictwu, a zaszkodzi rosyjskiemu i austro-węgierskiemu. Można śmiało utrzymywać, że rząd berliński, układając swą protekcyjną taryfę, która w bezwzględności rywalizuje ze słynną mac-kinleyowską, już liczył na wybuch wojny w Mandżuryi, obrachował jej ekonomiczny wpływ na Rosyę i postanowił wyzyskać sytuacyę. Gdyby było inaczej, to rząd berliński zaraz po przeprowadzeniu taryfy celnej wypowiedziałby traktaty, on wszakże tego nie uczynił, widocznie w tym celu, aby się doczekać chwili, w której Rosya będzie potrzebowała pieniędzy. W sprawie traktatowej Niemcom o to chodzi, aby dowóz obcych rolniczych produktów bardzo utrudnić, lecz jednocześnie wcale nie zaszkodzić wywozowi swych fabrykatów. Rzecz jasna, że dobić się tego można tylko w takim razie, jeżeli sąsiad niemiecki, sprzedający produkta rolnicze, a kupujący fabrykaty, znajdzie się z jakiegoś powodu w położeniu przymusowem. Takim sąsiadem jest Rosya, Austrya zaś jeno o tyle, o ile wywozi nadmiar swej produkcyi rolniczej. Jeżeli zatem Niemcy zawrą traktat handlowy z Rosyą na podstawie swej taryfy celnej, to już będą miały gdzie wywozić swe fabrykaty i o wywóz ich do Austryi, która stosunkowo mało takich rzeczy sprowadza, mogą nie dbać. Traktat z Austryą byłby Niemcom nieodbicie potrzebny jedynie w takim razie, gdyby go nie mogły uzyskać z Rosyą. Na tem się opierały austro-węgierskie nadzieje, że przy rokowaniach o traktat Niemcy poczynią ustępstwa w taryfie celnej na produkta rolnicze, aby nawzajem uzyskać ulgi w austro-węgierskiej taryfie celnej na fabrykaty. Lecz zaraz na pierwszych posiedzeniach delegatów austryackich z niemieckimi w Berlinie objawiła się nieugiętość niemiecka i posiedzenia przerwano. Dziś jest już prawie na pewne wiadomo, że Rosya, aby uzyskać w Niemczech wojenną pożyczkę, przystanie na niemiecką taryfę celną, [illegible] zaszkodzi tem swemu rolnictwu i przemysłowi, ale na razie będzie miała pieniądze na wojnę. Austrya zaś albo zawrze z Niemcami traktat taki, jaki one jej podyktują, albo całkiem nie zawrze.

W obu wypadkach Galicya i Węgry, jako kraje rolnicze, wyjdą najgorzej. Przemysłowe kraje austro-węgierskie na razie może nawet zwiększą swą fabryczną produkcyę, bo się pozbędą niemieckiego konkurenta, rychło jednak zabraknie im odbiorców, bo Galicya i Węgry, gdy zubożeją jeszcze bardziej, przestaną kupować fabrykaty. Przyszłość przedstawia się smutno.

A że taka przyszłość grozi, w tem znacznie zawiniła obstrukcya, która wstrzymała odnowienie ugody austro-węgierskiej, a więc i zawarcie traktatów handlowych we właściwym terminie, czyli przed wojną na Dalekim wschodzie. Można się irytować, że Niemcy, jak prawdziwi „nadludzie“ według pojęć Nietzschego, tak bezwzględnie chcą wyzyskać sprzymierzeńca politycznego: obwiniać trzeba tylko siebie. Myśmy zawsze bardzo byli życzliwi Czechom - zapłacimy za to grubo z własnej kieszeni. A Czesi chcieli zaszkodzić swym niemieckim współobywatelom, zaszkodzili zaś nam. Oto dowód, że nie dość być posłem, aby być rozumnym politykiem.

Dziś Czesi już widzą, na jakie zabrnęli manowce. Członek Izby panów dr. Mattusch, pierwszy teraz przemówił przeciw obstrukcyi, którą nazwał „taktyką bezsilności“ i ekonomicznem samobójstwem. Usilnie doradza on przejść do polityki wolnej ręki, którą Koło polskie prowadziło z ogromnym pożytkiem dla kraju, ilekroć nie dawało się porywać rasowym sentymentom. Gdyby się nigdy nie chwiało, a zawsze pamiętało, że są ludzie, którym można dobrze robić, nie spełniając ich dziwacznych zachcianek, byłoby już dawno inaczej!... Dr. Mattusch jest staroczechem, więc jego rozumna przestroga jeszcze nie oznacza zwrotu w obozie młodoczeskim. Tak samo nie jest objawem zwrotu to, że szlachta feudalna coraz bezwzględniej potępia obstrukcyę i ani myśli pomagać w niej młodoczechom w przyszłej sesyi Rady państwa. Lecz to jest bardzo znaczące, iż Czesi morawscy nie chcą już więcej obstrukcyi. Morawy, jak Galicya, są krajem rolniczym, im więc brak dobrych traktatów handlowych będzie takim samym nożem na gardle, jak nam i Węgrom. Tam więc odezwało się powszechne wołanie: „Dość obstrukcyi! Trzeba się ratować!“ Deputowany Svozil zaprosił swych wyborców na konferencyę, która potępiła obstrukcyę, a zaleciła posłom czesko-morawskim przejść do zwykłej opozycyi. W innych okręgach wyborczych sama ludność demonstruje przeciw obstrukcyi. W skutek tego właśnie wczoraj, w biurze członka morawskiego Wydziału krajowego dra Zaczka, odbyła się poufna narada czesko-morawskich posłów nad zagadnieniem, co czynić? Grozi skandal: zerwanie narodowej solidarności posłów czeskich z Czech i Moraw. Wobec tego w Pradze na naradzie młodoczeskiego komitetu wykonawczego postanowiono nie wiązać się oświadczeniem, iż obstrukcya koniecznie trwać musi, lecz orzec, że stosownie do okoliczności taktyka klubowa może być zmieniona. Jest więc zwrot pomyślny w usposobieniu czeskiem, jednakże, niestety, wiele na nim budować nie można, dopóki tryumwirat złożony z panów Kramarza, Forszta i Blażka dmie z całej siły w obstrukcyjny żagiel. Być wszakże może, iż postawa historycznej szlachty, agitacya agraryuszy i jawne zwracanie się Czechów morawskich przeciw obstrukcyi doprowadzi w ciągu lipca lub sierpnia do zjazdu mężów zaufania celem rewizyi polityki stronnictwa młodoczeskiego.

List jenerała Kartuzów.

Dziennik *La Croix* opublikował list jenerała Kartuzów do p. Pichat, deputowanego z Grenobli. List ten, który poniżej przytaczamy, nie wyjawia żadnego nazwiska, stwierdza jednak fakt usiłowanego wymuszenia na Kartuzach dwóch milionów, a już co najmniej 300.000 franków. Oto dosłowne brzmienie tego dokumentu:

„Miałem istotnie w marcu 1903 r. wizytę pewnej osobistości, p. X., który w porozumieniu z drugą osobistością, nieznaną mi wcale — a nazwiska jej nie chciano mi wymienić — przyszedł przedstawić mi projekt, jak mówił, wielkiej wagi. Chodziło o przyznanie autoryzacyi Kartuzom pod dwoma następującymi warunkami:

1) Wypłacenie natychmiastowe 300.000 fr. nie 200.000 fr. jak mylnie pisano, aby kupić głosy niektórych członków Izby. Pan X. mówił mi, że osoby wpływowe, w których imieniu przemawiał, wyrażały się temi słowy: „Potrzeba nam 300.000 fr., aby zatkać gębę naszej psiarni (pour arroser notre meute). Wtedy już jakoś pójdzie, a reszta przyjdzie potem“.

2) Wypłacenie 2 milionów po uchwaleniu autoryzacyi.

Odrzucając z całą stanowczością tę próbę wymuszenia, zapytałem p. X., co to były za osobistości, których mienił się pośrednikiem. Zastrzegłszy sobie moją dyskrecyę, wymienił nazwiska czterech osób ze świata politycznego. Powiedział mi jeszcze: „Pojmuję dobrze pańskie oburzenie, lecz proszę mi pozwolić prowadzić dalej negocyacye, by się przekonać, na czem się to skończyć może. Działać muszę roztropnie, gdyż najmniejsza niedyskrecya, a wszystko się popsuje.

— Czyń pan, jak chcesz — odpowiedziałem mu. To pana dotyczy. Nie osiągniesz pan jednak żadnego wyniku praktycznego, bo, póki ja żyję, nie pozwolę zrobić takiego użytku z pieniędzy Kartuzów i w podobne wypłacić je ręce.

Pan X... prosił mnie o sekret co do nazwisk, które mi wymienił i co do jego interwencyi.

— Z żalem jeszcze — dodał — oświadczyć muszę, że gdyby z jakiegokolwiek powodu wmięszano mnie do tej sprawy, nie wahałbym się zaprzeczyć publicznie.

Czy układy toczyły się dalej? Nie wiem tego; nigdy już od owego dnia nie słyszałem o tem, anim się dowiadywał. Gdybym mógł mówić wyraźnie i wyjawić nazwiska, chętniebym to uczynił. Lecz nie mam żadnego dowodu na piśmie. Wiem dokładnie, że przeciwstawionoby mi zaprzecznie formalne i przeczuwam, że chętnieby stworzono dywersyę łatwą, i może oczekiwaną, ścigając mnie, wołając, że to skandal, oszustwo itp., a ja nie mógłbym się bronić. Mój obowiązek jest jasny: powiedziałem, co miałem do powiedzenia, a nadal zachowam milczenie.

Zapomniałem jeszcze nadmienić, że byliśmy we trzech: pan X., pełnomocnik Rey i ja.

Monte Oliveto, 16 czerwca 1904.

Podpisano: *A. Michel*, przeor Kartuzów.

Z sejmu pruskiego.

(Telegram Przeglądu).

Berlin 30 czerwca. W sejmie pruskim toczyła się we wtorek dalsza dyskusya nad nowelą do ustawy kolonizacyjnej. Przystąpiono do obrad nad § 13. Paragraf ten żąda, aby przy budowie domów mieszkalnych potrzebnem było pozwolenie na osiedlanie się.

P. Dziembowski wnosi, by to zezwolenie niepotrzebnem było dla domów mieszkalnych, wybudowanych w celu, lub wskutek rozdziału gruntów między spadkobierców, albo celem odstąpienia pretensyi do gruntu ze strony właściciela jego potomkom, lub gdy chodzi o odbudowanie takich domów.

P. Heiking (konserwatysta) przemawia przeciw tej poprawce, p. Bachem (centrum) przemawia zaś za nią, przyczem ubolewa, iż niepokój, panujący w izbie, czyni wrażenie, jakoby większość nie chciała wysłuchać argumentów mniejszości przeciw ustawie. (Oklaski na ławach polskich i na lewicy).

§. 13 przyjęto bez zmiany; poprawkę p. Dziembowskiego odrzucono.

P. Dziembowski wnosi, aby § 13 a. wykreślono. Dalej żąda zezwolenia na osiedlanie się przy parcelacyi wewnątrz miejscowości i na wybudowanie domów mieszkalnych na takich parcelach, oraz domaga się, by w razie odrzucenia jego wniosku o wykreślenie § 13 a, paragraf ten wystylizowano w ten sposób, by wykreślono potrzebę pozwolenia na osiedlanie się.

P. Skarżyński przyłącza się do wniosku dra Dziembowskiego i podnosi, iż § 13 a) jest bardzo ważnym dla wszystkich, ważniejszy niż § 13 b), który skierowany jest wyłącznie przeciw Polakom, gdyż § 13 a) znosi poprostu wolność osiedlania się.

P. Heiking (konserwatysta) żąda odrzucenia wniosku p. Dziembowskiego. Nie jest to ograniczenie, lecz osiedlanie czyni się jedynie zależnem od pewnych warunków.

P. Heisig (centrum) oświadcza się przeciw § 13 a), a za wnioskiem polskim.

P. Peltason (wolnomyślne Zjednoczenie) oświadcza się również przeciw temu paragrafowi.

§ 13 a) przyjęto przeciw głosom polskim centrum i wolnomyślnego Zjednoczenia.

Nad § 13 b), nad którym onegdaj pr[...] prowadzono dyskusyę, głosowano na wniosek Herolda imiennie i przyjęto go 207 gło[...] przeciw 105.

Następnie przyjęto § 14, czyniący [...] lenie zależnem od dowodu, że istnieje [...] droga dojazdowa do gruntu, §§ 15, 1[...] oraz 17, a odrzucono wszystkie popr[...]

2)

O nowej książce Moszyńskiego.

(Ciąg dalszy).

Skoro się stańczycy stali w ten sposób promotorami zasadniczej idei Wielopolskiego, nie mogli już przecinać nici tradycyj od niego idących. Nawiązywać tych nici tradycyj Wielopolskiego za kordonem w dziale podległym Rosyi, nie byli stańczycy obowiązani, bo zakordonowi Polacy wcale tego od nich nie potrzebowali. Nici te nigdy się nie zrywały po 1863 r., owszem, są daleko mocniejsze niż przed powstaniem, nie tyle nawet w Królestwie, jak na Litwie i w ziemiach ruskich, w których narodowość polska kupkami rozsiana nie ma pod ręką etnograficznego podkładu i przy najmniejszym ruchu powstańczym mogłaby być doszczętnie zniesiona. Niepodobna przypisywać zbiorowo stańczykom namiętnych słów młodego Szujskiego („od cara do ostatniego kacapa“), który był z początku czerwieńcem i rewolucyonistą. Kłaść je stańczykom na karb jest równie niewłaściwe, jak przypominać naprzykład, gdyby zaszła mowa o Wielopolskim, że i on hołdował w 1830 r. idei niepodległości, skoro jeździł do Londynu z misyą od rządu rewolucyjnego polskiego dla wyjednania od Anglii pomocy Polakom przeciwko Rosyi. W ciągu tej ćwierci wieku, kiedy stańczycy stali u steru, chodziło im tylko o utrwalenie i rozszerzenie autonomii Galicyi, nie intrygowali w stosunkach międzynarodowych, o co ich p. Moszyński posądza. Gdyby stańczycy przed r. 1900 chcieli poduszczać Austryę do wojny przeciwko Rosyi, byłaby niezawodnie pora po temu w krytycznej chwili wojny wschodniej 1877 i 1878 r., kiedy z najmniejszej dywersyi mogły wyniknąć dla Rosyi zgubne albo przynajmniej bardzo przykre następstwa, a jednak tej dywersyi wcale nie zamierzano i nie próbowano. Mamy więc zasadę do oświadczenia, że p. Moszyński nietylko nie jest wobec stańczyków sędzią sprawiedliwym i bezstronnym, ale że poniekąd poplątał wypadki, czyny i zamiary przez niedostateczność i niedokładność swojej psychologicznej obserwacyi.

W bezpośrednim związku z tym brakiem psychologii są używane przez p. Moszyńskiego dziwaczne i całkiem fantastyczne a bezpodstawne przypuszczenia, wiszące, jak to powiadają, w powietrzu, dla objaśnienia rzeczy, których jego logika, idąca tylko w prostej linii, inaczej wytłumaczyć sobie nie może. Prosty człek, gdy sprawi zło, albo widzi je i nie umie go naturalnie wytłumaczyć, składa je na dyabła. U zaściankowych polityków jest często gęsto w zwyczaju, gdy zdarzył się jakiś, wstyd sprawiający, eksces ze strony ziomków, przypuszczać prowokacyę pruskich rządowych agentów, upatrywać działanie moskiewskich rubli albo coś podobnego. Jeżeli uciekająca się do takich przypuszczeń osoba nie chce, albo nie może prawdziwości tych przypuszczeń dowieść, a tylko wierzy w nie, jako w aksiomy, mówią, że ma ćwieka w głowie. Otóż w książce p. Moszyńskiego jest dużo takich ćwieków, a w liczbie ich przedewszystkiem masonerya.

P. Moszyński wierzy, że Mazzini i masonerya włoska przyczynili się do wywołania polskiego powstania 1863 r.; że taż masonerya włoska wytęża dziś wszystkie siły dla niedopuszczenia zabójczego dla Prus przymierza francusko-rosyjsko-austryackiego; nakoniec, że loże masońskie wszecheuropejskie, odbierając rozkazy z Berlina, nic innego nie mają do roboty, jak niedopuszczanie, aby naród polski zaczął pracować własnemi siłami nad własnym swym rozwojem (str. 8). P. Moszyński nie wie i wiedzieć nie chce, czy są w Warszawie loże masońskie (str. 261), ale twierdzi, że „Liga narodowa“ i rozwijający się dziś szybko ruch wszechpolski są w najściślejszym związku z masońską międzynarodową robotą, ku temu dążącą, by naród polski usidlić, opętać i rzucić pod nogi Prusom. Wszystkie manifestacye natury rewolucyjnej wypełzają z czeluści masońskich, nawet agitacya demokratyczna galicyjskich ludowców jest masoneryą chłopskiej konspiracyi. P. Moszyńskiemu stoją w gardle nie tyle praktyki masońskie, na które nie posiada dowodów, ale głównie moralność masońska, która tem się odznacza, że jest bezwyznaniowa. Cóż to jest bezwyznaniowość? Zdawałoby się, że to czysty ateizm. Wcale nie, bo p. Moszyński do tej kategoryi bezwyznaniowców zalicza i wszystkie wyznania na objawieniu opierające się, ale nie katolickie, i wszystkich deistów, czyli tak zwanych dzisiaj agnostyków, dla których Bóg jest rzeczywistością, ale niepoznawalną, stojącą poza obrębem ludzkiego poznania. Na str. 318 książki nastąpiło zmasowanie ludzi, niemających z sobą nic zgoła wspólnego. „Zaprotestować musiałem, powiada p. Moszyński, przeciwko masońskiej moralności bez względu na to, czy ją apostołuje Henryk Sienkiewicz, czy Lucyan Wrotnowski, czy hr. Leon Tołstoj, czy Pobiedonoscew“.

Oskarżenie rewolucyonistów byłoby niedostateczne, gdyby na szali wagi ciężyła jedynie ich bezwyznaniowość, więc na tę szalę wagi dorzuca p. Moszyński nowy ciężki ćwiek, nowe przypuszczenie, że cała armia Ligi narodowej i *Przeglądu Wszechpolskiego* jest na żołdzie pruskim, przyczem autorowi jest rzeczą obojętną, czy który z tych jurgieltników „otrzymał już jeden lub dwa ordery, wraz z przyzwoitą remuneracyą od p. Bülowa, albo czy ma obiecaną jaką korzystną posadę w poznańskim, albo innym pruskim Länderbanku, po wywołaniu dywersyi“.

Są więc w książce p. Moszyńskiego dziwactwa, których zbijanie byłoby tylko stratą czasu. Dla uzupełnienia ujemnej strony w robocie autora dodajemy, że jest rozwlekłą, że przeciąża ją zbyt drobiazgowa polemika z organami ruchu i wycinki z dawniejszych pism autora, lubiącego przytaczać wszystko, co w tejże materyi dawniej podawał.

Przy takich wadach i usterkach książki, wynika samo przez się pytanie: czy warto ją czytać? jakież ma strony dodatnie, któreby ją do czytania zalecały? Na to pytanie odpowiadamy w sposobie najbardziej twierdzącym, że książka jest na dobie i że zaleca się bardzo do czytania ze względów następujący[...] dewszystkiem pociąga ona dającym [...] wać bezpośrednio i prawie nigdy nie [...] tonem głębokiego i szczerego przek[...] Autor wykłada swoje zasady jak na d[...] jest tak logicznie konsekwentny, że z[...] przeciwników do liczenia się z temi zasad[...] Jest przytem twardym człowiekiem i ma p[...] miot mało w obecnej chwili rozpowszech[...] ny — wielkiej cywilnej odwagi; wie, że [...] całkowicie sam jeden, że ma przeciwko so[...] ogromną większość społeczeństwa i domy[...] się, że z tych nawet, co mu współczują, nikt n[...] ośmieli się jawnie go podtrzymać, zwłaszcza że sam z nikim nie trzyma, nikogo z żyjących nie pochwalił, a komukolwiek mógł ze spółczesnych — łatki poprzypinał. Sama książka jest niby rzuconą w oczy publiczności rękawicą, bez żadnej pewności, że ją ktokolwiek podejmie. Materya, o której autor pisze, każdemu bliska, wszyscy, wielu nas jest, politykujemy, a w tej polityce stoimy właśnie dzisiaj na rozstajnych drogach i posiadamy jeszcze i swobodę i zupełną odpowiedzialność wyboru. Jeżeli pójdziemy nie po tej, którą autor wskazuje, ale po innej mylnej drodze, słowa p. Moszyńskiego mogą nabrać znaczenia Baltazarowi danej przestrogi: „Mane, Tekel, Fares!“ Postaramy się podać pozytywną treść dzieła p. Moszyńskiego w najtreściwszem skróceniu.

Włodzimierz Spasowicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiane przez p. Dziembowskiego. Przyjęto również §§ 18 i 19.

Przy § 19 a) p. Dziembowski wnosi poprawkę, według której właściciel gruntu, którego ograniczą się w użytkowaniu jego własności, ma otrzymać odszkodowanie od państwa. P. Bachem popiera tę poprawkę, w głosowaniu jednak odrzucono ją.

Przy § 20 odrzucono poprawkę p. Dziembowskiego, poczem przyjęto resztę noweli, omawiającą włości rentowe, dla których władzą, mającą prawo udzielania zezwolenia, jest komisya generalna.

Odrzucono poprawkę p. Dziembowskiego, by ustawa ta nie miała zastosowania do tych dóbr, które już należą do parcelacyę, a w końcu uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, by celem popierania wewnętrznej kolonizacyi w Prusiech dostarczył odpowiednich funduszów.

Co i o czem piszą.

Czas przynosi nam bardzo trzeźwo i rozumnie napisany list z Petersburga, opisujący usposobienie sfer rosyjskich w danej chwili i redukujący do właściwych rozmiarów nadzieję zmian, jakie przewidywać można. Przygodny korespondent *Czasu* pisze:

W Petersburgu panuje nie dające się określić usposobienie. Gdyby kto utrzymywał, że sytuacya jest „jak na wulkanie", myliłby się zupełnie i złożyłby dowód nieznajomości nastroju umysłowego Rosyan. Stan umysłów tutejszych nie da się porównać do zapalnego i gorącego usposobienia Francuzów, czy Włochów w podobnych okolicznościach. Zresztą ogół inteligencyi rosyjskiej nie odgrywa liczebnie w porównaniu do szerokich mas ludności tak wielkiej roli, a szerokie masy ludu przejęte są zupełnie innym duchem, niż w Paryżu lub we Włoszech w zeszłem stuleciu. W innych okolicach cesarstwa wprost odmienne objawiają się opinie. Mimo tego, mimo różnorodności stosunków i przestrzeni, położenie nie jest dobre. A stan umysłów objawia się tutaj przeważnie w formie jakby nieokreślonego oczekiwania. Nikt nie wierzy w to, aby obecny stan rzeczy dał się utrzymać.

Na początku wojny, po pierwszych niepowodzeniach przeważało zapatrywanie, że patryotyzm rosyjski jest tak wielki, że póki wojna trwa, nic się nie stanie, że państwo razem ze społeczeństwem wytęży swe siły, aby wojna była zwycięska i że dopiero po wojnie społeczeństwo zażąda od rządu obrachunku. Dziś stosunki się pogorszyły, bo ferment zaczyna się objawiać w wyższych sferach i u góry, a nieprzewidziane wypadki nie są wykluczone. Wysocy dygnitarze państwa, zajmujący urzędowe stanowiska odzywają się w sposób w Rosyi dotąd nieznany i niebywały, że za do roku będziemy mieli albo rewolucyę, albo konstytucyę, albo jeszcze jakieś inne zmiany. Ludzie, należący do niezawsze do najbardziej zacofanego obozu, zaczynają raptem mówić: „Trzeba robić koncesye, wprowadzać reformy, to jest jedyny środek, żeby to kosztowało". Nie daje się prawie wiary, gdy się to słyszy z tych samych ust, które były za jak największą dotąd autokracyą. Ale jakie reformy? jakie koncesye? W tem cała trudność. Nikt w sferach rządzących nie zdaje sobie sprawy, nie ma pojęcia, jakiego rodzaju mają być te nowe urządzenia i gdzie ma być granica koncesyj, ani też nie ma nikogo, ktoby był w stanie je przeprowadzić.

Trudność jest tem większa, że naród rosyjski przyzwyczajony jest tylko do ślepego posłuszeństwa, nie ma żadnej tradycyi systemu reprezentacyjnego, [illegible] skłonny jest do przesadów i ostateczności. Psychologia rosyjska jest zupełnie inna pod tym względem, niż ludów zachodnio-europejskich i Polaków. Mózg rosyjski nie został wykowany na instytucyach „średniowiecznych" różnych „zasad" politycznych i społecznych; [illegible] łatwo z jednej ostateczności w drugą i żadne „przesądy", żadne zasady go tu nie zatrzymują w pewnych granicach. Zatrzymać go może tylko pewien oportunizm, który jest przecież słabszem wędzidłem, niż „przesądy przeszłości" lub wyrobione, dojrzałe zasady polityczne. Zapatrywania polityczne, pojęcia prawne, są tak mało wyrobione, że społeczeństwo wskutek ślepego posłuszeństwa wobec biurokracyi i wszechwładzy tej biurokracyi jest o tyle młodszem od innych społeczeństw europejskich, że z wyjątkiem nielicznych sfer najwyżej wykształconych i kulturalnych, na dnie przekonań politycznych i społecznych panuje zawsze zupełny nihilizm. Szeroka jest to natura, granic przeszkód nie zna, nie lubi niczem się zatrzymywać i skrupułów sobie wiele nie robi.

Jakie mają być reformy, tego nikt nie wie, ale za to wszyscy mówią, że są konieczne. Przed kilku dniami [illegible] dygnitarz, b. minister, [illegible] odezwał się do mnie: „W Rosyi się o nic nie pytać można, bo jak się zapytać, co należałoby zrobić, to żądania, zawarte w odpowiedzi, idą tak daleko, że aż są nieznośne. Przed kilku laty, [illegible] akademickich [illegible] uniwersytetu, jakie reformy wprowadzić; żądania poszły tak daleko, że się wszystko skończyło na — niczem. [illegible] zapytano [illegible] ziemstw lub rad [illegible] jakieby reformy wprowadzić należało, [illegible] znieść [illegible] powszechne głosowanie [illegible] rzeczy niemożliwe". Przy każdej [illegible] utopijność rosyjskiego myślenia na wierzch, jak u Tołstoja. [illegible]

Zadziwiającą jest rzeczą, że wysocy urzędnicy, biurokraci, jak tylko wychodzą po za ramy urzędowego stanowiska i oficyalnego kierunku, zaczynają rezonować, jak najwięksi utopiści; żadnych nabytych własnych przekonań politycznych nie mają — a naodwrót, ludzie, którzy najskrajniejsze wygłaszali zapatrywania, gdy się dostaną do urzędu, stają się typowymi biurokratami [illegible].

Dziś cała opinia w Rosyi jest obecnemu stanowi rzeczy przeciwna. Ale to nie jest bynajmniej, jak zaznaczyłem, wulkan, to jest stan nieokreślonego i nieuchwytnego oczekiwania i niezadowolenia. Z tym jednak stanem tak dalece się liczą, że każdy w przyszłość patrzy [illegible]. [illegible] że zmiany są konieczne, a nawet [illegible] przedłożyć do rozpatrzenia plan konstytucyi w granicach projektu Loris Melikowa. [illegible] mogą być [illegible], aspiracyi [illegible] może się także w tej formie przejawić, że wszystko się na niczem skończy.

Co się tyczy naszych stosunków, faktem jest, że przed samym wybuchem wojny w sferach wykształconych i kulturalnych było dla nas Polaków lepsze usposobienie, niż kiedykolwiek w ostatnich czasach w Rosyi. Faktem także jest, że dzienniki, które odezwały się w jakiś lepszy, przyzwoitszy sposób o nas, nie traciły przez to nic na swej popularności. Dawniej jeszcze *Petersburskie Wiedomości* odezwały się czasem w sposób przychylniejszy i wywołały zaraz wiele głosów przeciwnych w szowinistycznym obozie; dziś, jeżeli się jakaś gazeta tu i ówdzie w lepszy sposób odezwie, to ze stanowiska czysto redakcyjnego wie i czuje, że to wcale tak niepopularnem nie jest. Ale ogół opinii zajęty jest przedewszystkiem tylko wiadomościami z pola walki, a w rozmowach prywatnych — o czem dzienniki pisać nie mogą — toczy się dyskusya, jakie zmiany i przeobrażenia w wewnętrznych stosunkach nastąpią. Na tle jednak tych rozmów i dyskusyi wyrabia się u niektórych Rosyan nowe zapatrywanie i na nasze stosunki, i częstokroć usłyszeć można z ich strony głos, z którym dawniej rzadko się można było spotkać: „My rozumiemy, że możecie mieć niechęć do rządu rosyjskiego, bylebyście tylko tej niechęci do społeczeństwa rosyjskiego nie odnosili".

Wobec tego stanu rzeczy i wobec tego, że nikt przewidzieć nie zdoła, jakie kierunki wezmą górę w przyszłości, należy nam zachować szczególną przezorność i roztropność.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 30 czerwca. **Wczoraj o godzinie 3 min. 30 popołudniu nadeszła tu nieurzędowa wiadomość, że Japończycy zajęli 3 forty, należące do południowo-wschodniej części obwarowań Portu Artura, a mianowicie forty: Tsikwanszan, Tsitomszan i Sokczoszan. Zdobycie fortów poprzedziła całodzienna walka. Rozpoczęła walkę artylerya obu stron. Z japońskiej strony wzięły w walce udział wszystkie rodzaje broni. Najpierw zdobyto fort „Sokczoszan", a zaraz potem inne. Rosyanie cofnęli się w kierunku zachodnim, zostawiając 40 zabitych. Liczba rannych rosyjskich nie znana. Japończycy stracili 3 oficerów i 100 żołnierzy w zabitych i rannych. Japończycy zdobyli 2 rosyjskie działa z amunicyą.**

Tokio 30 czerwca. **Armia takuszańska po bardzo zaciętej bitwie zajęła dnia 27 b. m. wąwóz Feszulin o 26 mil od Sijujan. Nieprzyjaciel, którego siły wynosiły 5 batalionów piechoty i 2 pułki konnicy, miał 16 dział i uciekł w nieładzie w kierunku Tomuczik. Nasze straty obliczają na około 100 ludzi.**

Czifu 30 czerwca. Kilku Chińczyków, którzy dnia 24 b. m. opuścili Port Artura, donosi, że dnia 23 wypłynęły z portu tylko 4 pancerniki, 5 krążowników i kilka łodzi torpedowych. Trzy statki powróciły ciężko uszkodzone, ale żaden nie zatonął.

Czifu 30 czerwca. Chińczycy przybyli tu na dżonce, opowiadają, że widzieli wielki okręt, który osiadł na skale o 10 mil angielskich na południowy wschód od Liaotieszanu. Był to prawdopodobnie rosyjski okręt. Gdy 24 b. m. japońskie okręty wojenne oddaliły się z przed Portu Artura, rosyjska flota znów z portu wyjechała i przebywała przez krótki czas zewnątrz portu. Walki na lądzie koło Portu Artura trwają ciągle. Ataki od strony morza także są częste.

Wiedeń 30 czerwca. Tutejszy japoński poseł zaprzecza doniesieniom, jakoby Japończycy dopuszczali się okrucieństw na rannych Rosyanach i znieważali zwłoki.

Tokio 30 czerwca. Fałszywe wiadomości rosyjskiej prasy o złem obchodzeniu się Japończyków z rannymi wywołały tu wielkie oburzenie.

Londyn 30 czerwca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Marszałek Oyama i jenerał Kodama wyjadą 6 lipca do Mandżuryi.

Londyn 30 czerwca. Dzienniki tutejsze otrzymały wiadomość, że w pobliżu północnego wybrzeża Japonii widziano trzy okręty wojenne rosyjskie, oraz kilka torpedowców. Z tego widać, że eskadra władywostocka znowu wypłynęła z portu.

* * *

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 30 czerwca. Dzien. *Birż. Wiedomosti* donosi: Gen. Kuroki, jak się zdaje, zmienił swój pierwotny plan i zamiast manewrować flankami, zaatakował naszą straż przednią liczącą 26 batalionów. Nasze wojska wytrzymały do rana atak 30.000 Japończyków. Dnia 27 bm. ponowił gen Kuroki swój atak. Po zaciętej walce wojska nasze cofnęły się o trzy wiorsty. Odwrót odbył się w tak wyśmienitym porządku, że gen. Kuroki nie odważył się nas ścigać.

Korespondent *Birż. Wiedom.* żali się, że Japończycy dopuszczają się strasznych okrucieństw na naszych żołnierzach. Lekarz Stancewicz, z armii gen. Miszczenki porobił zdjęcia fotograficzne z żołnierzy, którzy padli ofiarą okrucieństw japońskich. Wielu żołnierzom wyrywano języki, innym poodcinano ręce, innych jeszcze pokłuto bagnetami itp. Pewien oficer opowiada, że gdy padł raniony, jakiś Japończyk strzelał do niego jeszcze trzy razy, ale na szczęście nie ranił go śmiertelnie. Oficerowie spisali o tem protokół.

Gen. Romanow skarży się, że Japończycy strzelali do rannych i chorych i do personalu lekarskiego. Kilku tragarzy chorych i pomocników bezpłatnych zostało zabitych. Dra Rojkowa raniono w chwili, gdy opatrywał rannego. Sprawy te mają być przedłożone sądowi w Hadze.

Walka dnia 26 b. m. była dla nas bardzo korzystną. Japończycy cofnęli się o 26 wiorst.

Petersburg 30 czerwca. *Ros. Agencya Tel.* donosi: „Kuropatkin wydał rozkaz do armii, w którym poleca obchodzić się z poległymi i wziętymi do niewoli Japończykami z takim szacunkiem, jaki należy się walecznemu przeciwnikowi. Poległych grzebać powinno się z honorami wojskowymi, a rannych otaczać taką troskliwością, jak gdyby to byli Rosyanie. Rozkaz ten uważać należy za odwzajemnienie się za opiekę, jaką Japończycy otoczyli w swoich szpitalach rannych Rosyan. Niestety jednak nadchodzą w ostatnim czasie wiadomości o szorstkiem traktowaniu, torturowaniu i kaleczeniu rannych Rosyan przez Japończyków.

Petersburg 30 czerwca. Jenerał Kuropatkin telegrafował do cara dnia 27 bm. co następuje: Wczoraj wojska japońskie rozpoczęły ofensywę przeciw naszym strażom przednim na wschodnim froncie, który się znajdował koło Fenszulin - Modulin - Dalin. Nasza kawalerya cofnęła się z pozycyj, zagrożonych przez silne oddziały japońskie. Stwierdzono, że atak nieprzyjaciela skierowany był przeciw tym trzem wąwozom; nieprzyjaciel miał znaczne siły. W ataku na Dalin brała udział dywizya gwardyi. Oprócz tego znaczne siły wysłał nieprzyjaciel celem obejścia naszych wojsk, które znajdowały się w Feszulinie i Modulinie. Dziś rano znaczne siły japońskie zaatakowały nasze wojska, które już przedtem cofnęły się z Feszulina do Thita. Japończycy zostali odparci.

Japońskie straże przednie poczęły posuwać się za naszem wojskiem w wąwozie Dalin. Nasze straże przednie cofnęły się, gdyż zagrażało im oskrzydlenie. Przy rekognoskowaniu stwierdzono, że część południowa armii japońskiej posuwa się w kierunku północno-wschodnim, aby połączyć się z armią jenerała Kurokiego.

Według ostatnich informacyi siły japońskie, które atakowały naszą armię, składały się z 8—9 dywizyj i kilku brygad rezerwy.

Petersburg 30 czerwca. Telegram jenerała Sacharowa do sztabu jeneralnego z dnia 26 b. m. donosi, że można przypuszczać, iż znaczne siły wojskowe japońskie posuwają się od stacyi Wantialin ku wzgórzom, w kierunku północnym ku wąwozowi Czipan. Dnia 25 b. m przedsięwzięli Japończycy marsz ku Seludzian w kierunku wielkiej drogi, która prowadzi do Liaojanu. Znaczny oddział japoński maszeruje także przez Tafanhou ku wąwozowi Modulin; Tafanhou położone jest 18 kilometrów na północny zachód od Seludzian. Na wielkiej drodze do Liaojangu maszeruje jeden batalion japoński. Na wschód od tej drogi, doliną rzeki Saogh maszeruje pułk piechoty i dwa szwadrony konnicy. Marsz nieprzyjacielski na wielkiej drodze do Liaojangu wstrzymały dwie kompanie strzelców, którzy tworzyli naszą straż przednią i powoli cofają się w kierunku północnym, otrzymawszy posiłki. Nieprzyjaciel obsadził Tuinpoa. Nasi strzelcy cofnęli się o 5 kilom. na północ od Seludzianu. Porucznik Agłoblew i 5 strzelców rannych. Gdy rannego kapitana Janenkowskiego, po opatrzeniu przez d-ra Ryszkowa, niesiono na noszach pod eskortą małego oddziału, Japończycy zaatakowali ten oddział. Kapitan Janenkowski i dr. Ryszkow dostali się w niewolę. Porucznik i 13 strzelców odniosło rany. W nocy z 25 na 26 zauważono w pobliżu pułk piechoty i pułk konnicy nieprzyjacielskiej. Dnia 26-go o 9 rano ukazał się japoński batalion na drodze z Siujan do Haiczen. Tego dnia o 7 rano maszerował nieprzyjaciel dalej na głównej drodze do wąwozu Modulin. Na wielkiej drodze do Liaojanu widać znów szybki marsz wojsk japońskich.

Petersburg 30 czerwca. Sacharow donosi w obszernym telegramie do sztabu jeneralnego o rekonesansie rosyjskiego oddziału w dniu 22 b. m. w okolicy Ayannyana. Rekonesans trwał od godz. 10 rano do 10 wieczór. Przyszło do kilkakrotnych starć z Japończykami, w których Rosyanie ponieśli następujące straty: Lekko ranni są: pułkownik sztabu jeneralnego Romejko Gurko, pułkownik Jakowlew, porucznik kozaków Neretow, podporucznik kozaków Mikołajew, porucznik Mikołajew, podporucznik Szydłowski i podporucznik kozaków Hofman. 26 żołnierzy zabitych, 53 rannych (z tego 7 ciężko). Straty nieprzyjaciela są znaczne.

Petersburg 30 czerwca. W warsztatach okrętowych eskadry bałtyckiej podczas próby torpedowca „Delfin" nastąpił wybuch zbiornika powietrznego. 3 oficerów i 23 marynarzy utonęło. Dwóch oficerów i 10 marynarzy uratowano.

* * *

Wedle doniesień chińskich, sztab jeneralny japoński spodziewa się, że obecnie ponowią się ataki Rosyan na miasto Gensan w Korei, gdyż zauważono tam gromadzenie się wojsk rosyjskich. Małe oddziały rosyjskie ustawicznie nękają Japończyków w okolicy między Hamheną a Gensan; z tego powodu kobiety i dzieci Japończyków odesłano stamtąd do bezpiecznych miejsc na zachodniem wybrzeżu Korei.

KRONIKA.

Lwów 30 czerwca.

Namiestnik hr. Potocki wyjechał do Karlsbadu.

Pan wiceprezydent c. k. wyższego sądu krajowego dr. Dylewski powrócił z wizytacyi sądu obwodowego w Tarnopolu.

Rektorem szkoły politechnicznej na r. n. 1904/5 wybrany został zwyczajny prof. encyklopedyi górnictwa i głębokich wierceń Leon Syroczyński, długoletni inż. górniczy Wydz. kraj.

P. Syroczyński jest przewodniczącym kuratoryi krajowej szkoły górniczej i wiertniczej w Borysławiu, członkiem komisyi do oceniania uzdolnienia kierowników i dozorców kopalń wosku ziemnego, tudzież do rewizyi górniczo-policyjnych przepisów tych kopalń, członkiem honorowym międzynarodowego towarzystwa inżynierów i techników wiertniczych w Wiedniu, prezesem tow. politechnicznego we Lwowie, kuratorem tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki.

Ingres biskupa wileńskiego X. Edwarda Roopa do katedry wileńskiej odbył się wczoraj. X. biskup przybył z Petersburga do Wilna o godz. wpół do 10 rano; na dworcu powitało go duchowieństwo z administratorem dyecezyi X. Wiktorem Frąckiewiczem na czele, liczni przedstawiciele społeczeństwa miejscowego i tłumy publiczności. Wzdłuż całej drogi od dworca do kościoła Ostrobramskiego lud tworzył szpaler, a na placu katedralnym zebrało się kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Po krótkiej Mszy w kościele Ostrobramskim dokonał X. biskup uroczystego ingresu do katedry św. Stanisława.

Prof. Jan Skrzydlewski ustępuje z końcem bieżącego roku szkolnego ze stanowiska nauczyciela najwyższego kursu gry fortepianowej w Instytucie muzycznym i otwiera z dniem 1 września prywatną szkołę gry fortepianowej, przyczem udzielać będzie lekcyi pojedyńczych lub zbiorowych teoryi, harmonii i kontrapunktu. Bliższe szczegóły ogłoszone będą we właściwym czasie.

Towarzystwo pomocy naukowej ogłasza, że w „Domu im. Tadeusza Kościuszki" będzie na rok szkolny 1904/5 wolnych miejsc 15. Podania należy wnosić do 10 lipca. Bliższych wyjaśnień udziela zarząd „Domu im. Tadeusza Kościuszki" codziennie od godz. 4—6.

† **Jadwiga hrabianka Tarnowska**, córka Jana Aleksandra i Natalii z Drzewieckich hr. Tarnowskich, zmarła 23 bm. w Luzernie. — Ś. p. Jadwiga uległa w Wielki Czwartek w Rzymie smutnemu wypadkowi, gdyż na ulicy przejechał ją powóz, wskutek czego doznała ciężkich obrażeń ciała, co spowodowało długotrwałe cierpienia. Wskutek panujących w Rzymie wielkich upałów polecili lekarze wyjechać jej na dalszą kuracyę do Szwajcaryi, gdzie w parę dni po przybyciu dostała ataku sercowego, który przeciął pasmo jej życia. Ś. p. Jadwiga odznaczała się wielką dobrocią serca, miłosierdziem, uczynnością i wielką skromnością, czego dowodem ostatnia jej wola, aby pogrzeb odbył się jak najskromniej. Zmarła była siostrą hr. Januszowej Tyszkiewiczowej, hr. Witoldowej Łosiowej i hr. Jana Stanisława Tarnowskiego.

Krajowa Rada kolejowa zbiera się dzisiaj na naradę w Wydziale krajowym, na której między innemi sprawami rozpatrywać będzie następujące projekty kolejowe: 1) Grzymałów-Kałaharówka, 2) Złoczów-Sasów-Usznia, 3) Cisna-Strzyłki-Lutowiska, 4) Kołomyja - Kossów, 5) Nowy Targ-Czorsztyn.

Nowi sodalisi. Wczoraj o godzinie 9 rano odbyło się w kościele OO. Jezuitów przyjęcie nowych Sodalisów. Rozpoczęło się ono odśpiewaniem *Veni Creator*, poczem nowo przyjęci sodalisi złożyli uroczyste śluby, a to między innymi: b. prezes sądu p. Białoskórski, radzca namiestnictwa i starosta lwowski p. Franz, radzca Łuczkiewicz, profesor uniw. dr. Mars, radny miasta i naczelnik filii krak. Tow. wzaj. ubezp. p. Lewicki, dr. Leon Zbyszewski, dr. Lateiner, oprócz licznych obywateli z Wołynia i w. i. Na uroczystość przybył też profesor uniwersytetu a prefekt Sodalicyi dr. Łyskowski w złotym łańcuchu z ryngrafem Królowej Korony Polskiej. Nowo przyjęci członkowie mieli zawieszone na szyi na błękitnej wstędze medale z wizerunkiem Niepokalanie Poczętej. Po złożeniu ślubów, odprawił moderator Sodalicyi, X. Wróblewski, T. J. Mszę św., w czasie której udzielił sodalisom Komunii św. Podczas Mszy św. chór akademicki wykonał Mszę X. Perossiego, a przeznaczoną przez kompozytora na wyłączną własność sodalicyi. Po ewangelii X. moderator wygłosił przemowę do sodalisów. Nabożeństwo zakończyło się udzieleniem błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Zapowiedziany strejk robotników zatrudnionych w kopalniach nafty w Borysławiu i w Schodnicy nie przyjdzie do skutku, albowiem pracodawcy na odbytem we wtorek zebraniu postanowili uwzględnić niektóre żądania ich. Nie zgodzili się tylko na zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy.

Dwa nowe gmachy szpitalne, mianowicie w Złoczowie i w Nowym Sączu mają powstać w roku bieżącym. Każdy szpital jest obliczony na 100 łóżek. Na budowy preliminuje Wydział krajowy po 240.000 koron z czego połowę, w myśl ustawy, ma pokryć fundusz krajowy, a drugą połowę fundatorzy, a mianowicie w Złoczowie wydział powiatowy, a w Nowym Sączu gmina.

Strzelanie o nagrody. Dnia 2 lipca rano odbędzie się w gmachu krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie zgromadzenie członków galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, a po poł dniu strzelanie popisowe o nagrody, ofiarowane przez rozmaite stowarzyszenia strzeleckie i osoby prywatne. Nagrody te, z których wiele jest bardzo pięknych, oglądać można w oknie składu broni p. Dzikowskiego. Nader gustowny jest dar pań, mianowicie srebrny puhar w kształcie rogu, oraz dar p. namiestnika: dzban kryształowy w srebrnem okuciu, i dar marszałka krajowego: srebrna szkatułka na cygara. Z innych wymienić wypada: łańcuszek z brelokami, wazon japoński, kałamarz, oraz zegar umieszczony w rogach jelenich, srebrne papierośnice, świeczniki i czary z bronzu, srebrne kasety na cygara, łeb słonia z bronzu z przyborami do palenia i bardzo wiele innych.

Otwarcie prywatnego seminaryum. P. minister oświaty zezwolił na otwarcie prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego z polskim językiem wykładowym w Brodach, założonego i utrzymywanego przez prof. gimnaz. Ignacego Meyera. Tym samym reskryptem zezwolił minister, ażeby dyrekcyę tego zakładu objął Edward Schirmer, dyrektor gimnazyum w Brodach i ażeby otwarcie I, a ewentualnie także III roku nastąpiło z początkiem roku szkolnego 1904/5.

Mianowania. Prezydent gabinetu jako minister spraw wewnętrznych zamianował wicesekretarza ministeryalnego Feliksa Cieńskiego starostą w Galicyi.

Minister wyznań i oświaty nadał posady nauczycielskie w państwowych szkołach średnich w Galicyi: profesorowi gimnazyum polskiego w Przemyślu Franciszkowi Seidlerowi w gimn. III w Krakowie; prof. gimn. ruskiego w Przemyślu Dymitrowi Czechowskiemu w gimn. III w Krakowie; prof. gimn. w Bochni Włodzimierzowi Służewskiemu w gimn. III w Krakowie; prof gimn. w Wadowicach Wojciechowi Cachelowi w gimn. w Podgórzu; prof. gimn. w Buczaczu Leonowi Kierońskiemu w gimn. I w Tarnowie; rzeczywistemu nauczycielowi w gimnazyum polskiem w Kołomyi Władysławowi Trybowskiemu w gim. II w Tarnowie; prof. w gimn. ruskiem w Kołomyi Grzegorzowi Nalewajce w gimn. akademickiem (ruskiem) we Lwowie; profesorowi w ruskiem gimn. w Tarnopolu Prokopowi Mostowiczowi w gimn. ruskiem w Kołomyi; prof. w gimn. w Brodach Piotrowi Dropiowskiemu w gimn. IV we Lwowie; rzeczyw. naucz. w gimn. w Wadowicach Michałowi Janikowi w II szkole realnej we Lwowie; prof. w I gimn. w Tarnowie drowi Stanisławowi Zatheyowi w I szkole realnej w Krakowie; rzeczyw. naucz. w gimnazyum w Przemyślu Władysławowi Ćwikowi w szkole realnej w Jarosławiu; prof. gimn. w Podgórzu Albinowi Schreyerowi w gim. im. św. Jacka w Krakowie; rzeczyw. naucz. w gimn. w Jarosławiu Janowi Jakóbcowi w gimn. w Podgórzu; rzeczyw. naucz. w gimn. w Podgórzu Witołdowi Nowakowi w gimn. w Nowym Sączu; rzeczyw. naucz. w gimn. polskiem w Przemyślu drowi Janowi Ptaśnikowi w I szkole realnej w Krakowie; rzeczyw. naucz. szkoły realnej w Krośnie Dyonizemu Koreńcowi w gimn. ruskiem w Przemyślu; prof. gimn. w Samborze drowi Tadeuszowi Troskolańskiemu w gimn. polskiem w Przemyślu; prof. w gimn. w Stryju Michałowi Hrycakowi w gimn. IV we Lwowie; prof. gimn. w Jaśle Janowi Niemcowowi w gimn. w Podgórzu; prof. gimn. Franciszka Józefa we Lwowie drowi Tadeuszowi Wiśniowskiemu w gimn. VI we Lwowie; prof. w gimn. polskiem w Kołomyi Jarosławowi Łomnickiemu w II szkole realnej we Lwowie; prof. w gimn. polskiem w Przemyślu Michałowi Nowosielskiemu w gimn. św. Jacka w Krakowie; prof. gimn. w Stanisławowie drowi Michałowi Tonderze w II szkole realnej w Krakowie; prof. gimn. w Brodach Wilhelmowi Kuczerze w II gimn. w Rzeszowie; prof. w gimn. IV we Lwowie drowi Antoniemu Jaworowskiemu w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie; prof. gimn. w Rzeszowie drowi Wilhelmowi Salomon-Friedbergowi w gimn. IV we Lwowie; rzeczyw. naucz. w szkole realnej w Tarnopolu Bronisławowi Duchowiczowi w I szkole realnej we Lwowie; prof. w szkole realnej w Jarosławiu Antoniemu Sucheniemu w II szkole realnej we Lwowie; naucz. głównemu w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie drowi Stanisławowi Tołłoczce w 1 szkole realnej w Krakowie; prof. w gim. polskiem w Kołomyi Julianowi Hawelowi w II szkole realnej we Lwowie.

Dalej zamianował minister wyznań i oświaty następujących prowizorycznych nauczycieli i suplentów rzeczywistymi nauczycielami: dra Tadeusza Sinkę z Podgórza w gimn. św Anny w Krakowie; Władysława Szychulskiego z Sambora, z przyznaniem mu *veniam aetatis* w gimn. polskiem w Tarnopolu; Bolesława Bandrowskiego ze Lwowa w gimn II w Rzeszowie; Kazimierza Sosnowskiego z Krakowa w gimn. w Nowym Sączu; Włodzimierza Jankowskiego ze Lwowa w szkole realnej w Śniatynie; Józefa Perłowskiego ze Lwowa w gimn. w Sanoku; Franciszka Nowosławskiego w gimn. II w Rzeszowie; dra Karola Zagajewskiego w II szkole realnej we Lwowie; Jana Pęcaka z Krakowa w gimn II w Rzeszowie; Oresta Handiaka z Czerniowiec w gimn. ruskiem w Tarnopolu; Mieczysława Skibińskiego w gimn. w Samborze; Józefa Wiśniowskiego w szkole realnej w Krośnie; Dymitra Wojcowicza z Rzeszowa w gimn. w Stryju; Antoniego Chroborskiego z Krakowa w gimn. w Brzeżanach; Michała Radomskiego z Przemyśla w gimn. w Jaśle; Kazimierza Strutyńskiego ze Stanisławowa w gimn. polskiem w Kołomyi; dra Antoniego Łomnickiego ze Lwowa w gimn. I w Tarnowie; Gustawa Leandarskiego z Sanoka w gimn. II w Tarnowie; Wojciecha Turosza z Rzeszowa w gimn. polskiem w Tarnopolu; Antoniego Nowaka z przyznaniem mu *veniam aetatis* w szkole realnej w Jarosławiu; Józefa Machnowskiego w gimn. I w Rzeszowie; Jana Jarosza z Krakowa w gimn. polskiem w Kołomyi; Franciszka Bergera w II szkole realnej we Lwowie; dra Antoniego Korczyńskiego ze Stryja w II szkole realnej w Krakowie; Jana Kozaka z Krakowa w szkole realnej w Krośnie; Arnolda Bollanda ze Lwowa w szkole realnej w Tarnopolu; Tadeusza Rozumskiego z Krakowa w szkole realnej w Jarosławiu; dra Kazimierza Jareckiego w II szkole realnej we Lwowie; Jan Schaden w I szkole realnej we Lwowie.

Święcenia kapłańskie. Wczoraj rano podczas Mszy pontyfikalnej w kościele archikatedralnym, udzielił arcybiskup X. Bilczewski święceń kapłańskich 19 alumnom seminaryum duchownego rzym.-kat. i 5 klerykom zakonu OO Bernardynów. Wyświęceni zostali: Artur Andler, Franciszek Bentkowski, Stanisław Cymbruch, Walery Dziunikowski, Władysław Guzek, Szczepan Jurasz; Jan Komtek, Adam Łańcucki, Władysław Olbricht, Władysław Potrzebiński, Antoni Poznański, Hegin Schüttler, Stanisław Sobieniowski, Jakób Steiner, Stanisław Tenerowicz, Stanisław Trychta, Stanisław Wojtanowski, Franciszek Wójcic, Stanisław Wyczesany i OO. Patrycy Antosz, Błażej Kurek, Maryan Łuczak, Bonawentura Ślezak i Chryzostom Szczerbiński.

Równocześnie trzem alumnom, mianowicie: Janowi Idecowi, Ludwikowi Milczanowskiemu i Józefowi Szymańskiemu, którzy z powodu choroby nie mogli udać się do katedry, udzielił święceń kapłańskich X. biskup Weber, w kościele seminaryjskim.

Wizyty prezydentów gabinetu w Galicyi. Z okazyi zamierzonej podróży dr. Koerbera do Galicyi przypominamy, że z austryackich prezydentów gabinetu dotąd tylko hr. Taaffe, jako przyjaciel śp. hr. Alfreda Potockiego i Kazimierza hr. Badeniego, oraz szef gabinetu koalicyjnego, książę Alfred Windischgraetz, odwiedzili Galicyę.

Ślub. We wtorek odbył się w Podgórzu ślub panny Michaliny Dobijówny, córki inżyniera, z panem Maryanem Dąbrowskim, profesorem gimnazyum III w Krakowie.

X. Mardyrosiewicz, który po odbyciu pokuty kościelnej, zamierza wyjechać do Ameryki, jako xiądz rzymsko-katolicki, wniósł do namiestnictwa prośbę o zmianę nazwiska.

Znowu awantura z hr. Milewskim. Oto gdy onegdaj około godz. 10 przyjechał on krakowskim pociągiem pośpiesznym na dworzec kolei Północnej w Wiedniu, podeszła do niego na peronie pani Cecylia Włodzimierska wraz ze swym obecnym „narzeczonym," niejakim Barberem i zażądała od Milewskiego wydania pewnego listu kompromitującego ją. Podczas tego Barber uderzył Milewskiego po głowie. Milewski dobył rewolweru, strzelił kilka razy do Barbera i zranił go. Rany Barbera nie są ciężkie. Milewskiego odstawiono do sądu krajowego pod zarzutem ciężkiego obrażenia ciała.

Osoby, które były podczas powyższego zajścia na dworcu kolei Północnej, opowiadają, że ono się tak odbyło: Barber coś mówił do Milewskiego, gdy naraz Milewski głośno zawołał: *Sie sind ein Narr.* Na to Barber uderzył Milewskiego w twarz, poczem Milewski z błyskawiczną szybkością wyciągnął rewolwer, wystrzelił i trafił napastnika w plecy. Po wystrzale kilka osób, będących w pobliżu, rzuciło się na Milewskiego i rozbroiło go.

Policya zaaresztowała natychmiast Milewskiego, Włodzimirską i Barbera i wszystkich ich troje odwieziono na inspekcyę policyi, gdzie spisano protokół i Milewskiego na razie, ponieważ był bardzo podniecony, tak, że w stanie niemal szalonym, odwieziono do hotelu, gdzie go pod ścisłym trzymano dozorem przez całą noc, a zrana odstawiono do sądu karnego jako cudzoziemca. Zdaje się wszakże, że go wypuszczą za kaucyą.

Ów Barber, którego hr. Milewski zranił, liczy lat 26 i jest synem zmarłego w zeszłym roku właściciela dóbr, ekscentryka i rozrzutnika, znanego na Bukowinie pod nazwą „lord" Barber. Ojciec z milionowego majątku zostawił synowi jakie dwakroć sto tysięcy, które syn od roku tracił w tinglach wiedeńskich.

Cecylia Włodzimirska jest to znana w Krakowie piękność. Jest ona córką nauczyciela muzyki, a wyszła za właściciela młynów parowych w Podgórzu, Włodzimirskiego, z którym się po kilkoletniem pożyciu rozeszła. Jeszcze jako żona Włodzimirskiego poznała piękna Cecylia w Wiedniu hr. Milewskiego. Wróciwszy do Krakowa opowiadała mężowi, że hr. Milewski przyznał się, iż jest jej naturalnym ojcem, odwiedzał ją też w Krakowie, woził do Paryża i obdarzał drogimi prezentami. Z innych powodów nastąpił rozwód z mężem a później zerwanie z hr. Milewskim, który jednak złożył dla rzekomej córki 25.000 koron. W zeszłym roku Włodzimirska za pośrednictwem adwokata Ottona Frischauera wystąpiła z wielkiemi pretensyami do hr. Milewskiego.

Sprawa nie jest dokładnie znaną, ale opowiadają sobie, co następuje: Frischauer żądał listownie od hr. Milewskiego wielkiej sumy dla Włodzimirskiej, grożąc, że w przeciwnym razie zrobi doniesienie karne o incest. Kiedy hr. Milewski nic nie odpowiadał, Frischauer pojechał do niego na Litwę, mając w ręku listy, w których Milewski nazywał Włodzimirską córką. Hr. Milewski zoczywszy go, wysłał na spotkanie jego parobków, tak, że Frischauer uratował się tylko z przykrej sytuacyi tem, że co prędzej uciekł, dopadł do stacyi i wskoczył do odjeżdżającego pociągu towarowego. W ślad za nim wysłał hr. Milewski obelżywy telegram do Wiednia. Dr. Frischauer zaskarżył go o obrazę honoru, ale sąd wiedeński skargę odrzucił, uważając, że wykroczenie popełnione zostało za granicą i przez obcego poddanego.

Przed kilku miesiącami hr. Milewski przedstawił całą sprawę wiedeńskiej Izbie adwokackiej. Prokurator Izby wnosił zupełne wykreślenie dra

Frischauera z listy adwokatów. Dr. Frischauer zgłosił rekurs do najwyższego trybunału, gdzie sprawa jeszcze się znajduje. Hr. Milewski posiadać ma list od Włodzimierskiej, z którego wynika, że owo ojcostwo jest czystą komedyą. Na podstawie tego listu zamierzał — zdaje się — wytoczyć jej skargę o szantaż i w tym celu przyjechał do Wiednia. Włodzimierska o tym zamiarze wiedziała i jeszcze wczoraj telefonicznie zapytywała w Krakowie, czy Milewski już wyjechał. Towarzyszący jej „narzeczony" Barber podjął się odebrania tego listu i w tym celu zaatakował hr. Milewskiego na dworcu. Włodzimierska z powodu silnego ataku nerwowego nie mogła dotąd być przesłuchaną. Barber rannym jest ciężko, ale życiu jego nie zagraża niebiezpieczeństwo.

Co się zaś tyczy hr. Milewskiego, to zauważyć należy, że jest to człowiek, mający przeszło lat 60, rodem jest podobno z Galicyi, ale już od dawna mieszka na Litwie, gdzie dorobił się znacznego majątku, poczem uzyskał hrabiostwo w Rzymie. Przed laty kilkunastu mieszkał jakiś czas we Lwowie i miał nawet zamiar zapisać tu miastu swoją galeryę obrazów, obraził się jednak potem na Lwów i wyniósł się do Dalmacyi, gdzie kupił jedną z mało zaludnionych wysp i tam zamieszkał. Człowiek ten ma wielkie aspiracye artystyczne, kocha się w dziełach sztuki, ale usposobienie ma dość ekscentryczne, wskutek czego już wielokrotne miewał z ludźmi awantury, i tak np. znanym jest na Litwie zatarg jego z Pusłowskim, który się rozpoczął od kontrowersyi pieniężnej, a skończył się na czynnych zniewagach.

Linia telefoniczna Lwów-Stryj-Drohobycz. Dyrekcya poczt celem umożliwienia szybkiej budowy międzymiastowej linii telefonicznej Lwów-Stryj-Drohobycz zwróciła się do stron bezpośrednio interesowanych w Stryju, Drohobyczu, Borysławiu i Schodnicy, do zarządów gmin i miast, do galicyjskich trzech Izb handlowych i przemysłowych, do krajowego Towarzystwa naftowego, do Centralnego Związku fabrycznego we Lwowie i do Związku austryackich rafineryi nafty w Wiedniu z prośbą o poparcie tej akcyi.

Zachodzi bowiem obawa, że piekąca sprawa budowy tej linii, będąca już od dawna przedmiotem kilkakrotnych zabiegów stron interesowanych i innych czynników miarodajnych w c. k. ministerstwie handlu, z powodu braku kredytu na ten cel w budżecie i ze względu na znane stosunki parlamentarne mogłaby znowu dłuższej doznać zwłoki. Aby temu zapobiedz, zaleca c. k. Dyrekcya poczt i telegrafów interesentom, którzy przyśpieszenie budowy tej linii uważają za niezbędnie potrzebne, aby najpierw drogą subskrypcyi uzupełnili tę już w znacznej mierze zebraną część funduszu, którą według ustawy złożyć mają „à fonds perdus" interesowani (około 27.000 koron), oraz aby w drodze zaliczki resztę potrzebnego kapitału w kwocie 60.900 koron złożyli, która to zaliczka natychmiast po przyznaniu kredytu na budowle telefoniczne zwróconą im zostanie. Spodziewać się należy, że strony w dobrze zrozumianym własnym interesie w powyższy sposób przyczynią się do tego, aby sprawa ta wreszcie pomyślny wzięła obrót zwłaszcza, że ryzyka nie ma żadnego, gdyż uzyskanie kredytu z funduszów państwowych na ten cel jest tylko kwestyą czasu.

Czarne salcesony czyli tak zwane krwawe kiełbasy postawione zostały na indeksie przez magistrat lwowski, a to wskutek tego, że, jak skonstatowali lekarze, psują się one bardzo prędko w czasie upałów. Białkowate części rozkładają się i powstają w nich tak zwane ptomainy, to jest jad trupi, bardzo niebezpieczny dla zdrowia, bo nie dający usunąć się przez gotowanie. Magistrat zakazał więc wyrobu tych kiełbas i ich sprzedaży, a ci, którzyby tego zakazu nie usłuchali, będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Popis szkoły śpiewu „Lutni" odbędzie się dziś o godzinie w pół do 8-mej w sali prób Tow. śpiewackiego „Lutnia" (pasaż Hausmana 7). Nauczycielką tej szkoły jest pani Aleksandra Dąbrowska-Skowrońska.

Zmarli. W Brzeżanach Norbert Lorsch, emerytowany starosta, w 74 r. życia. — Na Szląsku Franciszek Strzygowski, były poseł na Sejm galicyjski, właściciel dóbr grodzieckich, w 76 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12, w poł. + 15. Bar. 765. Spada. Deszcz od czasu do czasu.

Złośliwie.

— Chciałabym raz wiedzieć na pewno jaki posiadam majątek?

— To wystarczy zapytać twego konkurenta, pana Jana: powie ci co do grosza.

Nawożenie zboża ozimego. W sprawie, który nawóz fosforowy jest dla oziminy najlepiej się rentującym, panują jeszcze w Austryi różne zapatrywania. W najnowszych czasach jednakowoż uzasadnia c. k. stacya doświadczalna we Wiedniu, na podstawie licznych przez nią przeprowadzonych doświadczeń z różnymi nawozami fosforowymi, iż mączka żużlowa Thomasa jest najlepiej się rentującym nawozem fosforowym. Czyste zyski, które powyżej wymieniona stacya przy doświadczeniach z różnymi, w handlu będącymi nawozami na 1 hektarze po potrąceniu kosztów nawożenia otrzymała, są następujące: Przy użyciu fosfatów algierskich K. 34, przy użyciu fosfatów kredytowych K. 35, przy użyciu superfosfatów K. 48, zaś przy użyciu mączki żużlowej Thomasa K. 65.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Anonimy", krotochwila.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś „Piąty wieczór śmiechu", z całkiem nowym i bardzo urozmaiconym programem. W piątek 1 lipca (ku uczczeniu wycieczki włościan z Husiatyna) „Kościuszko pod Racławicami", sztuka ludowa ze śpiewami w 7 obrazach Anczyca. (Początek wyjątkowo o godzinie 6 wieczorem). W sobotę 2 lipca po południu o godzinie $3^1/_2$ „Kopciuszek", baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 8 obrazach A. Walewskiego. Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Uriel Akosta", dramat w 5 aktach Gutzkowa. Pierwszy występ p. Stanisławy Wysockiej, bohaterki i p. Andrzeja Mielewskiego, artysty i reżysera teatru krakowskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Starą, oddawna we Lwowie znaną, bo graną jeszcze w teatrze skarbkowskim, farsę, wznowiono onegdaj. Tytuł jej „Anonimy", autorami pp. Devalieres i Mars. Nie wszystkie efekty komiczne w tej farsie są oryginalne. Znanym już jest Leperchois (p. Feldman) podstarzały jegomość, w domu pantoflarz, a poza domem łobuz. Oryginalniejszym typem farsowym jest jego żona (pani Wojnowska), stara sekutnica, która jednak — i w tem leży wątek mnóstwa zawikłań humorystycznych — niedawno straciła mowę ze strachu, kiedy ją raz w alejach jakiś młody człowiek przez pomyłkę pocałował. Dzięki jednak oniemieniu pani Leperchois jej córka (pani Połęcka), znajduje wreszcie męża; zostaje nim młody rzeźbiarz Lacreusette (p. Adwentowicz). Cała familia mieszka razem, a panują w niej idyliczne stosunki, bo zięć niemal uwielbia swoją wyjątkową teściową. Przerwaniem idylli grozi tylko lekarz Ribodet (p. Hierowski), specyalista chorób wymowy, który mimo protestów pana Leperchois i Lacreusetta, radby bardzo wypróbować na pani Leperchois swojej niezawodnej metody leczenia niemoty. Lecz interwencya jego niepotrzebna: w chwili gdy córka otrzymuje niecny anonim, że jej mąż ją zdradza, pani Leperchois, w zapale oburzenia odzyskuje mowę, postanawia w interesie córki tropić zięcia i pokazać mu, co znaczy teściowa, która trzy miesiące nie mówiła.

W II akcie poznajemy głównego sprawcę wszystkich mających nastąpić awantur sprytnego portyera domu przy ul. Rivoli l. 24, Serafina (p. Roman). Dla zysku chwycił on się następującego procederu: Rozsyła anonimy ostrzegające mężów o zdradzie żon, a żony o niewierności mężów i podaje jako miejsce podejrzanych schadzek ul. Rivoli l. 24. Skoro zaś zazdrosny małżonek lub małżonka przychodzi na miejsce i stara się zbadać bliższe szczegóły, odsyła ich po informacye do mieszkającego w tej kamienicy kapelusznika (p. Kliszewski), który przy sposobności sprzedaje łatwowiernym gościom całe paki starych kapeluszy, a zyskiem dzieli się z Serafinem. Serafin uprawia nadto jeszcze inny zyskowny interes: pod nieobecność słynnego wiolonczelisty Pigianola (p. Solski), który jeździ z koncertami po Ameryce, wynajmuje jego mieszkanie różnym ludziom na schadzki. Otóż taką schadzkę urządza sobie tam pan Leperchois właśnie z żoną owego Pigianola (pani Rotterowa), niestety, jest to prawdziwa schadzka z przeszkodami, których pomysłowi autorowie farsy napiętrzyli bez liku. I tak wpadają do nich małżonkowie Capuzon z prowincyi (p. Jaworski i pani Węgrzynowa) którzy pana Leperchois uważają za Pigianola, potem wraca niespodzianie sam Pigianol, i otwiera drugim kluczem drzwi do swego mieszkania. Nie zastaje nikogo, gdyż czuła para oddaliła się do dalszych pokoi, zabiera się jednak z wielkim apetytem do przyniesionej dla kochanków kolacyi. Serafin, aby się pozbyć niewygodnego gościa, odkręca gaz i wystrasza Pigianola, który jednak kilka razy jeszcze wraca, miarkuje, że w jego mieszkaniu ma pan Leperchois jakąś schadzkę, i radby bardzo zobaczyć ową damę, która na schadzkę przyszła. Naturalnie tak Leperchois, jak potem jego zięć, starają się temu koniecznie przeszkodzić, z czego się wywiązują komiczne sytuacye, zakończone napaścią teściowej, która rozwścieczona w dodatku przymusowem kupieniem 10 kapeluszy u zwykłego informatora z ul. Rivoli l. 24, chwyta zięcia cucącego zemdloną panią Pigianol i wylewa na niego całą fontannę obelg. Przerażenie męża i zięcia nie ma granic, obaj zaś złość swoją wywierają na doktorze Ribodet, sądząc, że to on niepotrzebnie wyleczył panią Leperchois.

W III akcie zwykle w farsach naprężenie komiczne ustaje i bywa on poświęcany głównie tylko wyjaśnianiu zawikłań IIgo aktu. W tej sztuce jednak jest inaczej. Naprężenie komiczne trwa aż do samego końca. I tak pan Leperchois, którego wszyscy uważają za Pigianola, musi dać koncert na wiolonczeli, chociaż nawet smyczka w rękach trzymać nie umie. Ratuje go jednak zięć, który umie nieco grać na wiolonczeli; ukryty za parapetem gra na swoim instrumencie, podczas gdy Leperchois robi tylko ruchy pociągania smyczkiem. Po tym koncercie, uwieńczonym wielkim aplauzem, wchodzi rzeczywisty Pigianol i poznawszy łobuza z ulicy Rivoli radby znów dowiedzieć się, kto była owa dama, która miała z nim schadzkę. Teść i zięć truchleją, gdyż oto mściwa pani Leperchois chce wyjawić Pigianolowi nazwisko wesołej damy, już powiedziała wielkim głosem: „ona nazywa się...." lecz nadmierne wzruszenie z powodu tryumfu nad grzesznikami raptem pozbawia ją ponownie, teraz już na zawsze, mowy, z gardła jej wydobywają się tylko niezrozumiałe dźwięki: „o... o... o...", sytuacya uratowana, kurtyna zapada.

Tę wesołą sztukę odegrali nasi artyści znakomicie i nietylko ubawili publiczność, ale nadto sami widocznie doskonale się bawili, a w takich razach, jak wiadomo, panuje między sceną a audytoryum najżywszy kontakt. W wyśmienitym humorze był zwłaszcza p. Feldman, który mając największą rolę, trzymał właściwie całą sztukę swym komicznym talentem. Na specyalną pochwałę zasługuje też p. Solski, który nawet w farsie nie gra szablonowo, lecz jest twórczym: stworzył świetną karykaturę zarozumiałego muzyka i wysunął ją na plan pierwszy.

Teatr był pełny.

Sport.

Wyścigi lwowskiego Tow. Nar. w Krakowie.
Dzień drugi, środa.

I. Nagroda Podolanki. Bieg z przeszkodami, 1000 koron zwycięzcy, 300 drugiemu, 200 trzeciemu, 100 kor. czwartemu koniowi. Meta ok. 3600 m. Dla 4 l. i star. koni wszystkich krajów. 1) „Licho bez szlarki" st. kl. gn. Kaz. Ostoia Ostaszewskiego. 2) „Pani Pimperl" st. kl. gn. hr. Józ. Koziebrodzkiego. 3) „Pityke" 5 l. kl. gn. porucz. Hagelina. Totalizator 14. Plac 50, 91.

II. Nagroda Pań. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy, 800 kor. zwycięzcy, 200 kor. drugiemu, 150 trzeciemu, 100 kor. czwartemu koniowi. Bieg płaski. Meta 1600 m. Dla 3 l. i st. koni wszystkich krajów. 1) „Attok" 3 l. og. gn. Wład. Schindlera. 2) „Standard" 3 l. kl. kara Ign. Zangena. 3) „Catania" 3 l. kl. gn. rotm. hr. Max. Merveldta. Totalizator 11. Plac 50, 50.

III. Nagroda rządowa. 6000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi. Bieg płaski. Meta ok. 2400 m. Dla 3 l. w Galicyi lub na Bukowinie wychowanych ogierów i klaczy. 1) „Camelotte" 3 l. kl. kaszt. Kazimierza Ostoja Ostaszewskiego. 2) „Mitręga" 3 l. kl. gn. Stanisława Ostoia-Ostaszewskiego. 3) „Octavius" Ig. Zangena 3 l. og. gn. Totalizator 10.

IV. Bieg dwulatków Maiden. Nagroda 1250 koron, z których 800 K. zwycięzcy, 200 K. drugiemu, 150 K. trzeciemu, 100 K. czwartemu koniowi. Meta ok. 1000 m. Dla 2 l. koni wszystkich krajów. 1) „Mr. Cock" og. kaszt. hr. Osk. Potockiego. 2) „Gémant" kaszt. kl. Ig. Zangena. 3) „Bij zabij" og. kaszt, Kaź. Ostoja Ostaszewskiego. Totaliz. 13.

V. Nagroda rządowa. 1600 K. zwycięzcy. 200 K. drugiemu, 150 K. trzeciemu, 100 K. czwartemu koniowi. Bieg płaski. Meta ok. 2400 m. Dla 3 l. i st. w Galicyi lub na Bukowinie wychowanych ogierów i klaczy półkrwi. 1) „Liszka" 5 l. kl. gn. por. Ed. Kellera. 2) „Nasze wasze" 3 l. kl. gn. Kaź. Ostoia Ostaszewskiego. Total. 11. Plac 50, 50. (4 l. kl. gn. „Santutza" p. Krz. Aritonowicza złamała krzyż pacierzowy i zastrzelono ją na miejscu. Jechał na niej dżokej Nyarki).

VI. Hrabiego Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego Memorial. Bieg z płotami. 1.400 K. zwycięzcy, 300 K. drugiemu, 200 K. trzeciemu, 100 K. czwartemu koniowi. Meta około 3200 m. Dla 4 l. i starszych w Galicyi lub na Bukowinie wychowanych koni.

1) „Wiadomość" 4 l. kl. gn. Kaź. Ostaszewskiego. 2) „Pauszówka" 4 l. kl. kaszt. por. Hagelina. 3) „Korona" 5 l. kl. gn. por. Wilh. Rességuier. Total. 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 czerwca.

(Z). Mamy przed sobą obszerną publikacyę ministerstwa kolejowego, zawierającą sprawozdanie o komercyalnych i finansowych rezultatach ruchu na austryackich kolejach państwowych w roku ubiegłym. Przedewszystkiem konstatuje ministerstwo w swem sprawozdaniu, że sieć kolei, będących w zarządzie państwa, powiększyła się w roku ubiegłym o 336 kilometrów i wynosi obecnie 12.170 kilometrów. Kapitał, włożony w te koleje, przedstawia wartość 2.575,455.000 koron, oprocentowanie jego jednak jest bardzo mizerne, gdyż wynosi tylko $2^{30}/_{100}\%$, gdyż czysty zysk, jaki dały wszystkie koleje, będące w zarządzie państwa, wynosił w roku ubiegłym tylko 59,227.772 koron. Bądź co bądź w porównaniu z rokiem poprzednim okazuje to oprocentowanie kapitału, włożonego w koleje państwowe, malutki wzrost o $^3/_{100}\%$, gdyż w r. 1902 wynosił czysty zysk tych kolei tylko $2^{27}/_{100}\%$.

Dochody *brutto* kolei państwowych wynosiły 279,836.000 koron i był w porównaniu z rokiem 1902 większy o 6,975.000 koron. Lwia część tych dochodów, bo aż 170 milionów, pochodzi z transportu towarów, przewóz osób zaś przyniósł tylko 63.148.000 koron i zmniejszył się w porównaniu z rokiem poprzednim o przeszło 80.000 koron, już to z powodu zaprowadzenia podatku od biletów kolejowych, już też dla tego, że pogoda w sezonie letnim nie dopisywała. Na dochód z przewozu osób złożyli się przedewszystkiem podróżni, jadący trzecią klasą pociągami osobowymi, sprzedaż bowiem biletów tej kategoryi stanowi $64^1/_2\%$ całego dochodu z ruchu osobowego, dochód ze sprzedaży biletów 2 klasy pociągami pośpiesznymi wynosił 12·1%, biletów 3 klasy pociągami pośpiesznymi 8·9%, biletów 2 klasy pociągami osobowymi $6^1/_2\%$, biletów 1 klasy pociągami pośpiesznymi 4·64%, a biletów 1 klasy pociągami osobowymi 0·81%. Ten nadzwyczaj mały ruch podróżnych jadących 1 klasą pociągami osobowymi usprawiedliwia dążność do zupełnego zniesienia 1 klasy przy pociągach osobowych, a zatrzymania jej tylko przy pociągach pośpiesznych.

Tytułem podatków zarobkowego, gruntowego i od budynków wraz z dodatkami, zapłaciły koleje państwowe w roku ubiegłym sumę 10,010.775 koron, z czego wpłynęło 5,093.392 koron do kasy państwowej, a 4,917.383 koron do kas krajów, powiatów i gmin za dodatki.

W końcu podaje ministerstwo także efekt finansowy zaprowadzonego niedawno podatku od biletów kolejowych. Przyniósł on w roku ubiegłym około 16 milionów koron, na co złożyły się koleje państwowe ze sumą 7,700.000, kolej południowa 2,830.000, kolej północna okrągło 2 miliony, towarzystwo „Statsbahn" 1,570.000, a kolej północno-zachodnia 1,040.000 koron.

W ruchu giełdowym nastała obecnie pora trwożnego oczekiwania dalszego rozwoju wypadków wojennych na dalekim Wschodzie, wobec czego kursa są mniej więcej nieruchome. Tylko pewna grupa spekulantów próbowała wywołać haussę walorów żelaznych, biorąc za pretekst ku temu fakt, że fabryki austryackie są obecnie dobrze zatrudnione, a ceny, dzięki kartelowi, trzymają się na wysokim poziomie, usiłowania te jednak nie odniosły skutku, gdyż ani publiczność, ani nawet zawodowi gracze nie dają się porwać obecnie w wir spekulacyi zwyżkowej.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego kartelu naftowego, na którem uchwalono zniżyć w sprzedaży hurtownej cenę nafty o $1^1/_2$ korony na centnarze metrycznym loco Wiedeń, Bogumin, Tryest i Fiume, a o $2^1/_2$ do 3 koron dla północnych Czech. Zniżenie to wchodzi w życie już z dniem 1 lipca, a celem jego jest zapobiedz importowi nafty zagranicznej do Austryi.

Od kilkunastu dni napływa znów złoto w dosyć znacznych ilościach do banku austro-węgierskiego. W ciągu ostatnich dwóch tygodni powiększył ten bank swoje zapasy złota o przeszło 20 milionów koron.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 28 czerwca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica biała 9.40—9.70, czerwona i żółta 9.35 do 9.60, węgierska 9.50 do 9.70, krajowa 7.10—7.35 Żyto węgierskie 7.70 — 7.85, Jęczmień na krupy 7.00—7.60, na paszę 6.50 do 6.90, owies 7.20—7.50, tatarka 7.75—8.50, kukurudza nowa 6.90—7.10, cinquantin nowa 7.10 do 7.30, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 9.25—10.25, past. 7.75—8.60. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.50—11.00. Fasola krótka 9.30—9.80. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.25—6.75. Wyka 5.70—6.25, Siemię konopne 8.50—9.10. Mak niebieski 25.— do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 4.90—5.10, otręby żytne 5.10—5.20. Mąka czerwona 5.70—5.85. Ofagi 4.30 do 4.60. Słoma żytnia długa 2.60 do 2.80. — Siano zwyczajne 3.20—3.80. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.40. Siano nowe 3.00—3.20. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·50—6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń 30 czerwca. *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie rozporządzenie na podstawie § 14, ustanawiające prowizoryum budżetowe na czas od 1 lipca do 31 grudnia b. r., oraz pismo odręczne cesarza do dra Koerbera, ustanawiające stosunek kwoty $66^{46}/_{49}$ do $33^3/_{49}$.

Wiedeń 30 czerwca. Wiec Kas chorych uchwalił rezolucyę, stwierdzającą niedogodności i braki w ustawie o ubezpieczeniu od wypadków i w ustawie o Kasach chorych, dalej stwierdził, że rząd nie zajmuje się kwestyą reformy ubezpieczeń robotniczych i potępił stanowisko rządu. Następnie uchwalono szereg żądań, dotyczących sprawy opieki ustawowej nad robotnikami wszystkich gałęzi, sprawy zniesienia wyjątków od ubezpieczenia itp. Jako dodatek do jednej z rezolucyj uchwalono wniosek dra Seinfelda z Krakowa, wyrażający potępienie praktyk galicyjskich władz administracyjnych, oraz domagający się rozszerzenia ubezpieczenia na osoby zajęte w służbie państwowej, krajowej i gminnej.

Dr. Verkauf referował sprawę „organizacyi ubezpieczeń robotniczych obecnie i w przyszłości". Na ten temat wywiązała się ożywiona dyskusya.

Nowy Jork 30 czerwca. Przeciw dyrektorom Towarzystwa okrętowego, do którego należał okręt „Generał Slokum", oraz przeciw kapitanowi i oficerom tego okrętu, razem przeciw 11 osobom wniesiono skargę o zabójstwo. Zarządzono aresztowanie oskarżonych, lecz za poręką wypuszczono ich na wolność.

Kilonia 30 czerwca. We wtorek wieczór odbył się w zamku obiad, wydany przez księcia Henryka na cześć króla angielskiego. Cesarz Wilhelm i król Edward wygłosili toasty.

Hamburg 30 czerwca. Król angielski był na obiedzie, danym przez miasto, poczem owacyjnie żegnany powrócił o godzinie $^1/_2$5-tej do Kilonii.

Berlin 30 czerwca. *National Ztg.* zaprzecza wiadomościom, rozszerzonym przez pisma zagraniczne, jakoby eskadra niemiecka na wodach Azyi wschodniej miała być powiększoną.

Filadelfia 30 czerwca. Tutejsza fabryka lokomotyw wydaliła znowu 4000 robotników. Przedtem wydalono 6000. Przyczyną brak zamówień.

Simla 30 czerwca. Donoszą tu o nowej walce Anglików z Tybetańczykami, którzy ponieśli znaczne straty. Anglicy mieli 1 oficera zabitego, a 2 oficerów i 5 żołnierzy rannych.

Sofia 30 czerwca. Przy inspekcyi wojsk w obozie pod Sofią minister wojny wygłosił mowę do oficerów, którzy powrócili z urlopów. Wspomniał w niej o urlopowaniu żołnierzy na czas żniw, uchwalonem podczas jego nieobecności na radzie gabinetowej i podniósł, iż uchwały tej nie uważa za stosowną, tembardziej, iż teraz trzeba uważać, aby armia była bitną, gdyż może w krótkim czasie stanąć przed poważnem zadaniem.

Rzym 30 czerwca. Papież przyjął na posłuchaniu księcia i księżnę Parmy wraz z ich szambelanem hr. Ledóchowskim.

Dnia 20 lipca odprawione będą w kaplicy sykstyńskiej żałobne nabożeństwa za papieża Leona XIII. Dnia 9 sierpnia odbędzie się obchód pierwszej rocznicy koronacyi Piusa X. Muzyką dyrygować będzie X. Perosi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 30 czerwca. Dziś rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Janowi Gregorskiemu, 22-letniemu czeladnikowi ślusarskiemu i Janowi Sobolowi 21-letniemu czeladnikowi bronzowniczemu o zbrodnie kradzieży i rozbójniczego morderstwa na rodzinie Kleszczów w Podgórzu. Ofiarą zbrodni padł Józef Kleszcz wskutek rozbicia czaszki siekierą. Kleszczową i dziecię uratowano mimo ciężkich skaleczeń, zadanych im siekierą w głowę. Mordercy zabrali 40 koron gotówki, zegarek, kolczyki i pierścionek. Przewodniczy prezydent sądu karnego Pogorzelski.

Obw. Jan Gregorski przyznaje się do czynu. Nie miał roboty, chciał zdobyć sobie środki do życia i dlatego zaczął dopuszczać się kradzieży. Gregorski powziął myśl okradzenia Kleszczów, jako ludzi zamożnych, lecz bał się, aby go nie poznali podczas kradzieży, gdyby się obudzili. Na to zrobił Sobol gest, wskazujący na to, że Kleszczów należy zamordować. Przed spełnieniem zbrodni wzięli obwinieni siekierę z sionki Kleszczów. Sobol bił obuchem siekiery, potem dusił jeszcze ofiary rękami i kolanami. Z łupu otrzymał Gregorski 16 koron.

Cetynia 30 czerwca. Wczoraj przybyło tu 50 serbskich studentów w odwiedziny do czarnogórskiej młodzieży. Powitano ich bardzo serdecznie.

Paryż 30 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi śledczej przesłuchano Milleranda w sprawie listów, skonfiskowanych u Chaberta, w których jest mowa o dwóch przemysłowcach, odznaczonych przez Milleranda. Millerand z oburzeniem zaprotestował przeciw insynuacyom, zawartym w tym liście. Z ministerstwa ustąpił jeszcze uboższym, aniżeli był w chwili objęcia urzędu. Nie zostawi żadnego majątku, pragnie tylko, by jego imię było bez skazy. Komisya uchwaliła ogłosić oświadczenie Milleranda.

Paryż 30 czerwca. Prokurator zawiadomił komisyę śledczą w sprawie Kartuzów, że śledztwo przeciw Chabertowi wstrzymano. W nacyonalistycznych kołach twierdzą, że w papierach, zabranych u Chaberta, były dowody, iż utrzymywał on ścisłe stosunki z Lagravem i Millerandem w sprawach wielkiego przemysłu, którym zajmował się Millerand jako adwokat i minister. Członkowie opozycyi mieli wyrazić zdanie, że prokurator napisał swoje pismo do komisyi śledczej podług wskazówek prezydenta ministrów i ministra sprawiedliwości.

Paryż 30 czerwca. Przed sądem przysięgłych toczyła się wczoraj rozprawa o obrazę czci, wskutek skargi Rocheforta przeciw byłemu hiszpańskiemu attaché wojskowemu markizowi Valcarlosowi. Obrońca markiza adwokat Labori zażądał odroczenia procesu aż do ukończenia rewizyi procesu Dreufsa, zaznaczając, że Valcarlos nigdy nie twierdził o winie Dreyfusa i nigdy nie wziął pieniędzy od francuskiego sztabu jeneralnego. Valcarlos padł ofiarą fałszywych zeznań pułkownika Henryego. Trybunał odrzucił wniosek Laboriego, lecz Valcarlos wniósł zażalenie nieważności przeciw tej uchwale trybunału i dlatego rozprawę odroczono.

Kilonia 30 czerwca. Wczoraj wieczór odbył się u cesarza Wilhelma na yachcie „Hohenzollern" pożegnalny obiad dla króla Edwarda. Gdy król opuszczał pokład niemieckiego yachtu, wszystkie okręty wojenne były iluminowane. Król przejechał przez szpaler łodzi oświetlonych pochodniami i udał się na swój yacht. Niemiecka eskadra dała salwę działową.

Dziś o godzinie pół do 7 rano odpłynął stąd król Edward na pokładzie okrętu „Wiktorya i Albert", któremu towarzyszyła łódź torpedowa. Inne okręty angielskiej eskadry wyjechały już w nocy.

Budapeszt 30 czerwca. *Pester Lloyd* dowiaduje się z autentycznego źródła, że reformy, które mają być z początkiem przyszłego roku przeprowadzone w zakładach wojskowych, są już we wszystkich szczegółach wypracowane. Główną zasadą reform tych będzie to, że na Węgrzech i w Chorwacyi w szkołach kadeckich niektóre przedmioty wykładane będą w językach węgierskim i chorwackim. W szkołach austryackich pozostaje nadal językiem wykładowym język niemiecki, lecz równocześnie w większej mierze uwzględniane będą nie niemieckie języki.

Jangtse 30 czerwca. Biuro Reutera donosi, że Tybetańczycy prosili dowódzcę wyprawy angielskiej o zawieszenie broni w celu rozpoczęcia rokowań.

Moskwa 30 czerwca. Wczoraj srożył się tu i w okolicy niezwykle silny orkan z gradem. Wicher obalił wiele kominów fabrycznych, zdemolował kilka budujących się domów i pozrywał kopuły z cerkwi. Do godz. 10 wieczór zgłosiło się do szpitala 85 osób celem opatrzenia ran. O ile dotychczas stwierdzono, 3 osoby w Moskwie są zabite. W okolicy miało przeszło 150 osób utracić życie.

Wojna

Londyn 30 czerwca. Do *Standardu* donoszą z Tientsinu, że 25 czerwca odbyła się koło Kaipingu zacięta walka, po której Japończycy zajęli tę miejscowość. Taką samą depeszę otrzymał dziennik *Daily Telegraph* z Tokio.

Tokio 30 czerwca. Biuro Reutera donosi: Z Gensanu nadszedł telegram z wiadomością, że eskadra władywostocka zjawiła się dziś koło Gensanu i zaatakowała to miasto.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 30 czerwca. Hr. K. Drohojowski z Tułkowic. Hr. A. Skarbek z Bieńkowej Wiszni. M. Giusel z Felsztyna. B. Zalewski z Podola ros. K. Malczewski z Delatyna. K. Kogalniceano i br. J. Romaszkan z Czerniowiec. P. Kostecki z Rosyi. J. Jarzymowski z Chłopczyc. L. Horodyski z Probużny. W. Łoziński z Kijowa. D. Schachner i J. Wolf z Suczawy. J. Peters i A. Goury z Paryża. M. Holienleiner i F. Schüch z Wiednia. W. Staszkowski z Warszawy. K. Zadurowicz z Rivoli. Z. Obertyński z Hujcza.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 czerwca. M. Lipszowa, S. Gruja i S. Śliwiński z Rosyi. A. Szymański z Rawy ruskiej. F. Rastawiecki z Sielca. A. Gajewski z Romanowa. W. Sochatzy, J. Duszak, K. Bahnhydy i A. Stolzberg z Wiednia. J. Baumanowie z Tyśmienicy. G. Gidro z Szegetu. E. Somernitz z Nachodu. L. Tertil z Tarnopola. W. Thieleman z Norymbergi. K. Biliński z Szarpaniec. W. Niemeksza i S. Jodłowscy ze Lwowa. A. Borowicz z Kocmania. K. Hordziejewski z Szmajkowczyk. M. Janko z Glinian. J. Chrapiński z Jasła. J. Frank ze Złoczowa. E. Jachimowicz i W. Duwall z Krakowa. J. Barucki z Obertyna.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 czerwca. Z. br. Brunick z Lubieniec. Dyr. F. Slęk i dr. B. Lisowski z Krakowa. S. Pawlikowski z Bereźnicy. S. Kędzierski z Meryszczowa. Dr. A. Sawicki z Kańczugi. K. Ranwid ze Lwowa. A. Kunz z Podwerbiec. F. Kunz z Hawrylak. J. Horodyński z Korsowa. J. Frühling z Rosyi. F. Sokolnicka z Wołynia. B. Rusicki z Wilna. O. Sala z Wysocka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 30 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 30 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·90. — Mąka („Fleur de Paris") 27·70.

Frankfurt 30 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 30 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 8·67—8·68; żyto na październik 6·50—6·51; owies na październik 5·93—5·94; kukurudza na lipiec 5·10—5·11, na sierpień 5·24—5·25. Rzepak na sierpień 10·20—10·30. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.00, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00. 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 3.00, 4.30, 5.03, 7.54*, 8.59*.
Z Janowa: 8.10, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8.14* 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.15 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

86)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Rozejrzawszy się nieznacznie, legł na swojem posłaniu, a tymczasem młynarka zamknęła drzwi na klucz i zaryglowała je od środka, poczem wdrapała się na strych po drabinie i już z góry zawołała:

— Dobranoc, obudzę was jutro, skoro świt.

Zamknęła klapę. Piédouche został pogrążony w ciemnościach. Był dziwnie senny, pomimo kilkogodzinnej drzemki, krew napływała mu do skroni, doświadczył ucisku na mózg, brzęczenia w uszach. Walczył z ogarniającem go odrętwieniem. Usiadł, ale zrobiło mu się jeszcze gorzej. Chciał wstać, nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Przed oczyma zaczęły migać płomyki, w głowie dudniło, chwilami zdawało mu się, że mózg ją rozsadza, myśli się plątały, tracił pamięć, czuł, że ją traci i robił nadludzkie wysiłki, aby ją zachować, lecz nadaremnie.

Musiał się dobrze zastanowić, żeby sobie przypomnieć, gdzie jest, nie pamiętał już, po co przyszedł do młyna. Pan Lecoq, jego syn, Tolbiac, Angielka, panna Lecomte i Cambremer przesuwali się przed jego oczyma, jak postacie w latarni magicznej.

Zdarzało mu się nieraz być pijanym, ale nigdy czegoś podobnego nie doświadczał. Były to nie opary winne, lecz jakby działanie trucizny lub narkotyku.

Palacze opium i haszyszu doznają halucynacyj podobnych.

Zresztą zmysły Piédouche'a były czujne, a nawet zaostrzone. Lada szmer brzmiał mu w uszach, jak hałas, oczy jego widziały w ciemności, ale nie był pewny, czy istotnie słyszy i widzi.

Jak długo leżał w tym stanie, godziny czy też minuty — nie umiałby określić, bo stracił świadomość czasu; nagle dostrzegł światełko, błyskające przez szpary w ścianie, do której był obrócony twarzą.

Instynktowo zajrzał przez tę szparę i zdawało mu się, że widzi młynarkę, siedzącą przy stole z jakimś drabem pleczystym, o twarzy zbójeckiej.

Popijał wódkę z blaszanego kubka, wiedźma dotrzymywała towarzystwa.

Jakim sposobem weszli w tę przegrodę i co tu robili, Piédouche nie mógł zrozumieć, ale śledził każdy ruch tej potwornej pary.

— On powinien już tu być — mówił mężczyzna, uderzając w stół pięścią. Czy on myśli, że będziemy na niego czekali całą noc?!

— Jeszcze wcześnie — odpowiedziała młynarka. — Zresztą Czerwony może wyjechać z Paryża tylko po nocy, a końmi jedzie dwie godziny do Orge. Jeżeli się spóźni, tak jak przeszłym razem, to schrupiemy bachora. Czerwony tchórzem podszyty.

— Nie gadajmy na niego. Przecież nas żywi.

— Tak, ale jego pomysły wyprawią nas na gilotynę. Że też sam nie może skręcić karku bachorowi, jeżeli mu zawadza.

— Dziś skończy się ta nasza opieka — perswadował olbrzym.

— Niewiadomo. Czerwony chce, żeby zawieźć obie na tor kolejowy, jak ostygną.

— Rozumiem. Niby to kolej przejechała po nich. Dobry pomysł! Ale kto go wykona? Że nie my, to wiem.

— Niech sobie sam radzi. My dostaniemy, co nam się należy i dalej w świat za zarobkiem — oświadczyła wiedźma.

— Czy widziałaś komiwojażera, który przychodził do Anglika? pytał drab.

— Widziałam, i coś mi patrzy na policyjnego szpicla.

— Trzeba zmykać tembardziej.

— Wpierw musimy wyłowić „machabeuszów“.*) Czerwony ich zabierze i rzuci pod koła pociągu — mówiła wiedźma.

— Że też Czerwonemu ciągle się czegoś nowego zachciewa. Naprzód kazał kopać dół w śluzie, a dziś dawał znaki, że dół niepotrzebny.

— Uspokój się, mój stary. Jakóbek kopał niedarmo. Wrzucimy w dół tego osła, co tam śpi za ścianą — podchwyciła megera. — Sam mówił, że ma kilka tysięcy w tłomoku. Wsypałam mu też pieprzu do wina... Leży pewno, jak kłoda. Jutro wieczorem, jak się już pozbędziemy tamtych, wrzucisz go do dołu, a potem zalejemy go wodą.

— Trzeba go sprzątnąć, zanim Czerwony przyjedzie, a jego tylko patrzeć. Już ta lafirynda włóczy się nad brzegiem w prześcieradle.

— Wiem, widział ją kupczyk.

— Byle nas teraz nie słyszał?

— Nie ma obawy — uspokajała męża czarownica — mówiłam ci przecie, że wino było opieprzone, a choćby nas słyszał, nie może się ruszyć. Jak tylko spuszczę klapę, wpadnie do piwnicy, a potem woda zrobi swoje.

— Czy Jakóbek przy śluzach?

— Już od godziny.

— No, to wszystko pójdzie gładko. Dolej wódki, stara.

Piédouche nie stracił ani słowa z tej budującej rozmowy, a choć niektóre aluzye nie były mu zupełnie zrozumiałe, domyślał się jednak o co chodzi w głównych zarysach i pewny był, że to Tolbiac ułożył ten plan piekielny.

Piédouche był tylko niepewny, czy to wszystko słyszy na jawie, czy we śnie.

Gdy wiedźma wspomniała o swoich zamiarach względem niego, uczynił nadludzki wysiłek, aby się podnieść, ale nogi odmówiły posłuszeństwa. Były, jakby z ołowiu.

Gdy tak walczył z odrętwieniem, usłyszał w oddali dźwięk rogu myśliwskiego. W tejże chwili czarownica wyciągnęła rękę i uczuł, że się podłoga pod nim zapada i że leci w przepaść głową naprzód.

Wraz z punktem oparcia, Piédouche stracił świadomość tego, co się z nim dzieje. Czuł, widział, że wiruje w powietrzu, a potem nic już nie widział, nie czuł.

Gdy odzyskał zmysły, miał usta pełne czegoś sypkiego. Otrząsnął się, wstał, splunął i pomacawszy dokoła, zrozumiał, że spadając głową naprzód, zanurzył się w piasek po uszy.

Nie ma złego, któreby na dobre nie wyszło, jak słusznie powiada przysłowie.

To wstrząśnienie otrzeźwiło go zupełnie. Zdawał sobie sprawę z sytuacyi.

Domyślił się, że stara wiedźma ułożyła mu posłanie na klapie i że dość jej było wyciągnąć rękę, aby go wrzucić w podziemie.

Czekała tylko na hasło Czerwonego, a że tym Czerwonym był Tolbiac, to nie ulegało wątpliwości.

Piédouche rozumiał także, że piwnica miała być jego grobem, że przeznaczono mu śmierć głodową lub też zamierzano go udusić, a to dla zagarnięcia jego towaru i gotówki, o której sam opowiadał.

Dobrana para miała niebawem go ograbić.

— Myślą zapewne, żem sobie kark skręcił i nie śpieszą się. Ale ze mną sprawa niełatwa.

Powiódł ręką po trzosie skórzanym i stwierdził, że rewolwer i nóż są na miejscu. Dokoła panowały ciemności. Eks-numer 29 siedział na kupie piasku, dzięki której nie zabił się, spadając.

Chciał wstać i obejrzeć podziemie, ale po namyśle zaniechał tego projektu. Jedyną szansą uniknienia śmierci, było udawać nieboszczyka. Gdy przyjdą, by go zgładzić, powinien leżeć, jak martwy. Wtedy zostawią jego rzekome zwłoki w spokoju, ograbiwszy je należycie.

Położył się na wznak, wyjął broń z za pasa, otworzył nóż, nabił rewolwer i czekał bez trwogi, przypominając sobie każde słowo rozmowy dwojga łotrów i starając się przeniknąć jej znaczenie.

— Knują się tu jakieś zbrodnie — myślał.— Czarownica wspominała, że kogoś tu przywiozą, że go zamordują, że potem zwłoki podrzucą na szyny... Może to zasadzka na małą Cambremer... Nie, ta już znikła trzy dni temu... Kto wie, czy nie chodzi o pannę Lecomte... Ale ona, dzięki Bogu, pod dobrą strażą i ma się pewno na baczności.

Te refleksye zostały nagle przerwane lekkim szmerem, jakby oddechem, czy też westchnieniem. Ten szelest zaniepokoił Piédouche'a. Czyżby podziemie było zamieszkane?

Agent przyczaił się i nasłuchiwał. Niebawem do uszu jego doleciał śpiew cichutki, ten sam, który go już uderzył w ciągu dnia. Głos dziecinny nucił piosnkę dobrze mu znaną.

— To Marta Cambremer, tak to ona — myślał — pamiętam, że śpiewała tę piosnkę, bawiąc się pod drzewami Jardin des Plantes, kiedy to chciano ją porwać.

Piédouche nie mógł już wytrzymać w tej niepewności. Miał przy sobie zapałki i kawałek świecy. Dotychczas nie chciał jej zapalić w obawie zwrócenia uwagi bandytów, ale teraz już się nie wahał.

Zaledwie potarł zapałkę, z głębi podziemia rozległ się okrzyk i w migotliwem świetle ujrzał wtuloną w kącik córeczkę Cambremera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Trupy, w żargonie złodziejskim.

Franciszek hr. Rumerskirch

c. i k. podkomorzy

po długiej a ciężkiej słabości usnął w Panu we Lwowie dnia 28-go czerwca 1904 r., opatrzony św. Sakramentami w 63. roku życia.

W smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w **Zawidowicach** w piątek 1. lipca 1904 o godzinie 11. przed południem, gdzie po odprawionem nabożeństwie zwłoki złożone zostaną w grobowcu rodzinnym.

Lwów, dnia 29. czerwca 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Z Kanigowskich

Zofia Rudowska

zmarła dnia 28-go czerwca 1904 r., w 24-tym roku życia.

Przewiezienie zwłok z domu żałoby ul. Bielowskiego l. 6. na **dworzec główny** odbędzie się we czwartek dnia 30. czerwca, o godzinie ½4-tej po południu — na który to obrzęd pogrążony w żalu mąż i rodzina zmarłej krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Złożenie zwłok do grobowca familijnego odbędzie się **w Warszawie.**

Lwów, dnia 29. czerwca 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.